

staszic

The logo for 'Staszic Kurier' features the word 'staszic' in a large, white, lowercase sans-serif font on a blue rectangular background. To the right of this, the word 'Kurier' is written vertically in a black, sans-serif font on an orange rectangular background.

grudzień-styczeń 2016

Numer bezpłatny

W NUMERZE:

POLITICAL FICTION. EUROPA 2030.



Od Naczelnych

Klaudia Błachnio
Eryk Werens

Nowy rok szkolny mamy już za sobą. Na korytarzach starsze roczniki, widząc nowe twarze, tęsknią za widokiem „starych”. Jeszcze nie zdążyliśmy nacieszyć się gamą jesiennych kolorów, ciepłymi odcieniami pomarańczy, żółci i czerwieni, a już zbliża się Boże Narodzenie.

Macie przed sobą listopadowo-grudniowe wydanie „Staszic Kuriera”, w którym zarówno starsi, jak i młodszy uczniowie naszego liceum prezentują swoje pasje, zainteresowania i najważniejsze wydarzenia ze świata.

Drodzy Pierwszoklasiści!

Dla Was ten numer „Staszic Kuriera” będzie być może tym, z którym zwiążecie najwięcej wspomnień. Zaczęliście naukę w nowym miejscu, poznaliście nowych ludzi. Teraz macie okazję, aby dowiedzieć się, kim tak naprawdę są uczniowie Staszica: ludźmi niezwykle kreatywnymi, z pasją, zajmującymi się nie tylko matematyką, fizyką, biologią czy chemią. Mamy nadzieję, że proponowane przez naszych autorów artykuły Was zainteresują.

Martyna Niedolisteck przedstawia nam postać najsłynniejszego polskiego reżysera – Andrzeja Wajdy, który zmarł 9 października br. Jest on legendą polskiego kina, człowiekiem, który godnie reprezentował nasz kraj na arenie międzynarodowej ki-

nematografii. Zdobył Oscara oraz wiele innych nagród na światowych festiwalach. Artykuł to obowiązkowa pozycja dla miłośników twórczości Wajdy.

Klaudia Błachnio przybliży sylwetkę znanego króla angielskiego, będącego jednocześnie inicjatorem powstania kościoła anglikańskiego, Henryka VIII Tudora. Jego historia jest niezwykle fascynująca, chociaż pełna okrucieństwa. Owszem, był tyranem, i to nie tylko względem kolejnych kobiet, które nie dawały mu męskiego potomka, ale także względem służby niebędącej w stanie sprostać jego wysokim wymaganiom. Mogło to jednak wynikać nie tyle z charakteru, a stanu zdrowia monarchy.

O języku francuskim dla tych, którzy mało o nim wiedzą, albo chcieliby zacząć zgłębiać jego tajniki, opowie Eryk Werens. Mówi się, że jest to język niezwykle trudny, niezrozumiały oraz niewymawialny, jednakże określa się go także mianem języka miłości. Eryk postara się przekonać wszystkich, że nie taki diabeł straszny, jak go malują.

O statusie gier sieciowych napisał Grzegorz Maros-Turek. Czy można nazywać je e-sportem? Jaki wkład energii jest konieczny, by oddawać się temu zajęciu? Czy liczne turnieje oraz zawody, gdzie nagrody sięgają bająńskich sum, są wystarczającym pretek-

stem, aby postawić je na równi z piłką nożną, koszykówką, czy siatkówką? O wszystkim przeczytacie w tym numerze.

Jakie zachowania pojawiły się w naszym życiu w związku z rozwojem technologii? Co stało się niezauważalnymi nawykami, które mają wpływ na postrzeganie nas przez innych? Łukasz Skałba przygotował o tym zjawisku artykuł, który z pewnością wart jest Waszej uwagi. W drugim tekście Łukasz opowie, jak z perspektywy dwóch pokoleń wygląda popularna aplikacja „Snapchat”.

Noble zostały już rozdane, pieniądze rozdzielone, jednak warto zaznajomić się z nazwiskami ludzi, którzy w roku 2016 zostali nagrodzeni za swój wkład w rozwój fizyki, chemii, medycyny, literatury, ekonomii oraz w szeregach pokoju na świecie. Taką listę razem z krótkim zarysem historycznym przygotowała Ola Janowska. Może i wśród Was, Drodzy Czytelnicy, są przyszli zdobywcy tej prestiżowej nagrody?

Swoją wizję roli kobiet oraz mężczyzn w polityce światowej zaprezentuje pierwszoklasistka Agata Nawacka. W innym artykule opowie wrażenia po obejrzeniu najnowszego filmu Wojciecha Smarzowskiego – „Wołyń”. Omówi także tło historyczne, będące inspiracją do powstania tego dzieła.

Kolejny artykuł tego numeru naszej gazety rozpoczyna cykl o szkolnych teoriach spiskowych. Wyjaśniamy w nim, dlaczego w pewnych salach panuje wieczny chłód, podczas gdy w szkolnej bibliotece można się wygrzewać.

O przygodzie z jeździectwem oraz o swojej kochanej klaczy Arisie opowie drugoklasistka Julia Duchlińska. Ludzie zwykle niewiele wiedzą o jeździectwie. Zazwyczaj ich wiedza kończy się na stwierdzeniu, iż chodzi o konie. Julia ukaże nam, że opieka nad koniem oraz praca z nim może być wspaniałą przygodą, która łączy się także z wysiłkiem i wyrzeczeniami.

Absolwent Damian Kawka poruszy za-

gadnienia związane z powstawaniem świata, jaki znamy. W kontekście słynnego pytania fizyka Enrica Fermiego „Gdzie oni wszyscy są?”, przedstawi proces tworzenia się pierwiastków, a także hipotezę powstania naszego Księżyca.

Ludzie z siwymi włosami, czasami w ogóle już włosów niemający. Należy jednak o nich pamiętać, nie zapominać o ich poświęceniu. To, co zewnętrzne, jest niczym wobec wnętrza. O spotkaniu z kombatanami AK opowie (...). Pokaże, że są to zwykli ludzie o nie-zwykłej przeszłości, a naszą powinnością jest pamiętać o nich i pomagać im. Wszakże gdyby nie ich decyzje i czyny, nas mogłoby tu nie być.

Niepokojąca wizja Europy w roku 2030, gdzie problem uchodźców nie został rozwiązany. Ksenofobia, która ogarnia ludzi, niepewność jutra, upadek wartości moralnych. Czy to nas czeka? Klaudia Błachnio pokaże nam, czym według niej może skończyć się bierność wobec tragedii uchodźców oraz wrogość wobec nich.

W imieniu całej redakcji życzymy Wam owocnego, nowego semstru!

Redaktorzy Naczelni

SPIS TREŚCI:

„Z BIEGIEM LAT, Z BIEGIEM DNI...”	4
„DIVORCED, BEHEADED, DIED, DIVERCED, BEHEADED, SURVIVED”	5
FEMINIZM POLITYCZNY	7
NAGRODY NOBLA 2016	8
E- CZY NIE- SPORT?	10
SNAPCHAT Z PERSPEKTYWY OSOBY URODZONEJ NA GRANICY DWÓCH POKOLEŃ	11
PARADOKS FERMIEGO I POSZUKIWANIE E.T.	13
WOŁYŃ - NARODOWE KATHARSIS	15
JAZDA KONNA - Z KAŻDEJ MOŻLIWEJ STRONY	17
ŚCIEŻKAMI NIEZAPOMNIANYCH WSPOMNIEŃ	18
POLITICAL FICTION. EUROPA	19
CIEPŁO - ZIMNO, CZYLI CO SIĘ DZIEJE Z NIEZDAJĄCYMI	22
JĘZYK MIŁOŚCI, POEZJI I MOLIERA	23
SMARTFONY ZNISZCZĄ SPOŁECZEŃSTWO?	26



„Z BIEGIEM LAT, Z BIEGIEM DNI...”

TEKST: MARTYNA NIEDOLISTEK

Znany polski reżyser filmowy i teatralny, kawaler Orderu Orła Białego, senator I kadencji w latach 1989-1991. Czy wiecie już o kim mowa? Tak! To oczywiście Andrzej Wajda.

W początkowym okresie swej twórczości odwoływał się on do socrealizmu. W filmie pt. „Kanał” po raz pierwszy ukazał żołnierzy AK jako tragiczne postaci ówczesnego pokolenia. W innym dziele, pt. „Popiół i diament”, pojawiła się symbolika oraz nawiązanie do romantycznych idei bohaterów umiających za ojczyznę. W swoich filmach Wajda używał surrealistycznych, barokowych i ekspresjonistycznych środków artystycznych. Przemawiał do widzów za pomocą kontrastu i rozbudowanej metafory.

Urodził się i początkowo wychował w Suwałkach. Jego matka była nauczycielką, a ojciec zawodowym wojskowym. Po awansie ojca wraz z rodziną przeprowadził się do Radomia, gdzie uzyskał rangę zastępowego w 20. Radomskiej Drużynie Harcerskiej. Po wybuchu II wojny światowej zamiast podjąć naukę w gimnazjum, zaczął uczęszczać do siódmej klasy szkoły powszechnej. Ostatecznie po ukończeniu jej w 1940 roku rozpoczął dalszą naukę na tajnych kompletach w gimnazjum. Jednak zmuszony był przerwać ją już po pierwszym roku z powodów finansowych. Pomimo ciężkiej sytuacji zainteresował się malarstwem i okresowo pobierał nauki w szkole malarskiej w Krakowie. W 1942 roku wstąpił do AK i pełnił tam funkcje łącznika. W 1943 r. okazało się, że osoby z podziemia, które znał, padły ofiarami zasadzki radomskiego Gestapo. Sam Wajda ukrywał się w Krakowie. Po śmierci owych żołnierzy powrócił do Radomia i uczęszczał do Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych „Przyszłość”. Po zakończeniu wojny rozpoczął studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jednak trzy lata później zrezygnował z nich i wraz ze swoim kolegą Konradem Nałęczem podjął studia w

Szkole Filmowej w Łodzi na wydziale reżyserii. Studia ukończył w 1953 roku, jednak dyplom otrzymał dopiero w 1960 roku.

Na początku lat 50. Wajda zadebiutował trzema etiudami szkolnymi: „Zły chłopiec”, „Ceramika iłżecka” oraz „Kiedy ty śpisz”. Po ukończeniu szkoły filmowej reżyser współpracował z Aleksandrem Fordem, pracując przy filmach „Młodość Chopina” oraz „Piątka z ulicy Barskiej”. Pełnometrażowym debiutem fabularnym Wajdy był film „Pokolenie” na podstawie powieści Bohdana Czeszki. Opowiadał on o aktywistach Gwardii Ludowej, organizujących konspirację przeciwko hitlerowcom. Wajda nawiązał w nim do własnych doświadczeń oraz ukazał przemianę bohaterów, spowodowaną przeżyciami wojennymi.

Kolejnym sukcesem była „Ziemia obiecana” na podstawie powieści Władysława Reymonta. Jej głównym tematem były namiętności i kapitalizm w XIX wiecznej Łodzi. Adaptacja tej powieści otrzymała Grand Prix na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych i Złoty Medal na MFF w Moskwie.

W 2007 roku ukazał się film „Katyn” uhonorowany ośmioma Orłami, w tym dla najlepszego filmu oraz został nominowany do Oscara. Ekranizacją tą reżyser chciał uczcić pamięć swojego ojca, zamordowanego w Charkowie przez żołnierzy radzieckich. Opowiada on o losach oficerów polskich pojmanych

przez władze radzieckie oraz ich rodzin, nie pomija jednak represji stosowanych przez hitlerowców.

Andrzej Wajda był członkiem komitetu organizacyjnego IV Kongresu Kultury Polskiej. W 1988 roku był jednym z inicjatorów powołania Warszawskiej Rodziny Katyńskiej. Rok później z inicjatywy Lecha Wałęsy został kandydatem do parlamentu rekomendowanym przez Komitet Obywatelski „Solidarność”, którego reżyser był członkiem. Po zwycięstwie w wyborach wszedł w skład Senatu I Kadencji. Ostatecznie zrezygnował z dalszej działalności politycznej i nie ubiegał się o reelekcję w następnych wyborach.

Wajda zajmował się nie tylko reżyserią, ale także działalnością teatralną. Wystawiał sztuki w wielu teatrach w Polsce, a także za granicą. Zrealizował między innymi: „Antygonę” Sofoklesa, „Noc listopadową” Stanisława Wyspiańskiego, „Zbrodnię i karę” Fiodora Dostojewskiego oraz „Rozmowy z katem” Kazimierza Moczarskiego.

Nie sposób wymienić wszystkich jego dzieł. Bez wątpienia Andrzej Wajda był wybitną postacią, która pozostawiła po sobie wiele wybitnych dzieł filmowych. Zmarł 9 października bieżącego roku w Warszawie. 19 października urna z prochami Wajdy została złożona w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.



„DIVORCED, BEHEADED, DIED, DIVORCED, BEHEADED, SURVIVED”

Henryk VIII Tudor - król wolny czy niewolnik własnych namiętności?

TEKST: KLAUDIA BŁACHNIO

W początkowej dekadzie XVI wieku nastąpiło pierwsze wyczekiwane od lat pokojowe objęcie władzy królewskiej w nowożytnej Anglii. Dobry początek rządów władcy, który początkowo miał niewielkie szanse uzyskania monarszego tytułu, nie był jednak zapowiedzią dalszych pomyślnych zmian. (Nie)sławna osoba króla rozpustnika, poligamisty i tyrana, wywołała sprzeciw wielu środowisk królewskich i przyczyniła się do powołania przez niego nowego, rewolucyjnego względem Stolicy Apostolskiej kościoła, zwanego Kościołem anglikańskim. Wydawałoby się, że władca ten, początkowo obwołany obrońcą wiary chrześcijańskiej, autor ustawy przeciwko sodomii, czyli popularnemu grzechowi rozwiązłości płciowej, nie zatrze pokojowej, bliskiej relacji, wiążącej jego państwo z najwyższym przedstawicielem władz kościelnych. Jednak powiewająca grozą i szokująca rozwiązłością postać opieszałego króla budzi do dziś wiele kontrowersji i skłania do refleksji nad przesłankami, które kierowały postępowaniem bezwzględnego angielskiego monarchy. Czy możemy powiedzieć, że Henryk VIII był człowiekiem prawdziwie wolnym?

„Divorced, beheaded, died, divorced, beheaded, survived”, to słynna angielska wyliczanka, znana przez każdego przedszkolaka, zamieszkującego zielone, brytyjskie wyspy Oceanu Atlantyckiego. W kilku słowach opisuje ona zależność losów wszystkich sześciu nieszczęsnych małżonek króla Henryka VIII Tudora. Pierwszą z nich była hiszpańska księżniczka Katarzyna Aragońska. Początkowo wyszła za mąż za brata Henryka, Artura, będącego pierwszym pretendentem do angielskiego tronu. Jednak mąż księżniczki

zachorował na rzadką chorobę zwaną potocznie „angielskim potem”, która doprowadziła go do rychłej śmierci. Katarzynę pragnął poślubić ojciec Henryka i zmarłego Artura, na co z kolei nie zgodzili się rodzice księżniczki. Henryk od najmłodszych lat pałał uczuciem do owej kobiety określonej przez niego mianem „gorącej Hiszpanki”. Ostatecznie, o pięć lat starsza Katarzyna wyszła za mąż za Henryka VIII, uzyskując uprzednio papieską dyspensę, uargumentowaną tym, że poprzednie jej małżeństwo nie zostało skonsumowane. Jednak biblijny zakaz zawarty w Księdze Kapłańskiej mówił: „Jeśli zaś mężczyzna weźmie żonę swego brata, jest to coś odrażającego. [...] Będą bezdzietni.” Katarzyna była w ciąży 6 razy, jednak przy życiu pozostała jedynie córka Maria. Doprowadziło to do poszukiwań innych kobiet, które będą w stanie wydać na świat męskiego potomka. Ostatecznie pierwsze małżeństwo Henryka VIII zakończyło się rozwodem.

Swojej kochance Annie Boleyn zaofertował pozycję „meitrese en titre” czyli ‘jedynej i oficjalnej kochanki’. Kobieta ta, dostrzegając niebezpieczeństwo porzucenia i zniesławienia przez kró-

la, zażądała pozycji żony i królowej. Obsesja króla na punkcie Anny doprowadziła do ożenku i nadania jej tytułu Markizy Pembroke. Poprzednia żona Henryka została wypędzona, a król, nie uzyskując zgody papieskiej (nawet po propozycji odmówienia „zdrowasiek” i zarzucenia groszem) na anulowanie małżeństwa, obwołał się głową państwowego Kościoła. Co ciekawe, został siedmiokrotnie wyklęty w pełnię księżyca przy śpiewie kastratów. Jednak wydanie na świat córki wywołało właśnie między małżonkami. Zazdrość Anny o inne kobiety i obawa przed utratą pozycji były źródłem kłótni. Ostatecznie król, pragnąc pozbyć się uciążliwej małżonki, oskarżył ją o zamach stanu i skazał na śmierć.

Kolejną żoną Henryka została dama dworu Katarzyny Aragońskiej, Joanna Seymour, która, wykorzystując broń swej poprzedniczki, odrzuciła ofertę pozostania królewską nałożnicą. Na propozycje zapłaty odrzekła: „honor to jedyna rzecz, którą będę broniła nawet za cenę śmierci”. Po egzekucji Anny Boleyn Henryk VIII poślubił Joannę, która wydała na świat pierwszego męskiego potomka króla, księcia Edwarda, po czym dokonała swojego żywota.



Źródło: wikipedia.com



Podobno podczas porodu została poddana cesarskiemu cięciu, które w owych czasach było zakazane do wykonywania na żywych kobietach. To spowodowało śmierć młodej matki.

Król Henryk VIII był człowiekiem zarówno artystycznie uzdolnionym, jak i fizycznie sprawnym: kompozytorem, poetą, muzykiem, tenisistą. Legenda głosi, że był on autorem utworu „Greensleeves”, który napisał dla jednej ze swoich żon. Poza tym miał także złe nawyki, między innymi zamięlowanie do gier karcianych oraz gry w kości. Uwielbiał krwawe polowania i uczty. Poza obsesją mordowania żon, miał także inną - był brutalnym pracodawcą. Uwielbiał nieskazitelny ład i porządek, mimo że w życiu osobistym go nie praktykował. Zredukował liczbę zatrudnionych na dworze, pozbawiając ludzi nie tylko posady, ale także i dachu nad głową. Jego wymagania sięgały także liczby warstw ubrań nakładanych przez służbę. Po kościelnym przełomie, bezwzględnie konfiskował majątki duchownych, a gdy żona Joanna wstawiła się za losem zakonników, zagroził jej srogą karą, a ciała buntowników wystawił na widok publiczny.

Najnowsze badania dotyczące brutalnego angielskiego władcy wykazały, że to właśnie jego przypadłość genetyczna powodowała u partnerek liczne poronienia. Henryk VIII cierpiał na rzadkie schorzenie zwane zespołem McLeolda, który atakował krew, układ nerwowy, mięśnie i serce. Objawy tej choroby ujawniały się również w zmianach osobowości króla. Początkowo gorliwy katolik, wydający pisma i traktaty przeciwko Lutrowi, następnie zagorzały przeciwnik zależności jego Kościoła od osoby papieża. Książki Williama Tyndale’a, podsunięte mu przez żonę, skłoniły go do przełomowej decyzji zerwania stosunków ze Stolicą Apostolską. Pod koniec swojego życia wyglądał „jak przeciętny Amerykanin, żywiący się w McDonald’s”. Ponadto stał się tak bezwzględny, że wzywał młode służące, które następnie wykorzystywał.

Dostrzegając potrzebę sojuszu z Niemcami, król postanowił poślubić tamtejszą księżniczkę. Rozkazał malarzowi namalować portrety dwóch kandydatek. Jedną z nich - Anna z Cleves, przypadła do gustu Henrykowi, który zdecydował się ją poślubić. Jednak, gdy kobieta ta przyjechała do Anglii, oka-

zało się, że jest nieprzeciętnie brzydka. Niestety, nie było już odwrotu - interes państwowy musiał wziąć górę. Po kilku latach małżeństwa, będącego jedynie fikcją, Henryk odesłał księżniczkę, zmuszając ją do rozwodu. Za nową małżonkę obrał sobie Katarzynę Howard. Jej życie diametralnie odmieniło się. Jednak kobieta ta nie była zafascynowana nowym mężem. Znalazła sobie licznych kochanków, za co spotkała ją śmierć przez ścięcie. Nazwano ją „różą bez kolca”. Ostatnią żoną Henryka została Katarzyna Paar, kobieta troskliwa, opiekuńcza i kochająca. Została pojmana i przetrzymywana przez rebeliantów jako zakładniczka. Wkrótce Henryk VIII zmarł w wyniku choroby, a Katarzyna została wdową.

Siedem liter, które układają się w sporne i różnie definiowane pojęcie wolności, budzą współcześnie wiele kontrowersji. Prawdziwa wolność nie jest jedynie możliwością swobodnego, nieograniczonego przez wymiar sprawiedliwości poruszania się po ulicach miast i wsi, uwolnieniem od niewolniczego czy okupacyjnego traktowania ludzkości. Wolność to nie brak ograniczania prawem, stanowionym społeczną umową - prawem pozytywnym. Święty Augustyn powiedział kiedyś, że nawet niewolnik może być wolnym człowiekiem, o ile postępuje zgodnie z zasadami cnoty. Człowiek zniewolony to osoba, która ograniczona jest własnymi przyzwyczajeniami, uzależnieniami, słabościami. Przykładem takiej osobowości jest postać króla Henryka VIII. Mimo że był on władcą absolutnym, nieograniczonym decyzjami i czynami innych, to nie posiadał tej wartości, którą jest prawdziwa wolność. Przesłanki jego działań wywodziły się ze słabości króla. Był to człowiek zniewolony przez własne namiętności i sadystyczne upodobania. Na łożu śmierci odezwały się w nim prawdziwe wyrzuty sumienia, zaczął mówić o zakonach i swojej zamordowanej małżonce Annie Boleyn. Był osobą zdegradowaną moralnie, która pozostawiła po sobie trwałe, niezacieralne, ale również godne pogardy i napiętnowania ślady. Bowiem prawdziwa wolność wiąże się z poszanowaniem ważnego prawa zwanego moralnym, wolnym od ludzkich słabości i przywar.

FEMINIZM POLITYCZNY

TEKST: AGATA NAWACKA

Polityka jest męską branżą. Wystarczy spojrzeć na posłanki i ministry, a wszystko staje się jasne. Kobiet nie lubi się słuchać, niezależnie od tego, co mówią. Ich głosy (im wyższe, tym bardziej atrakcyjne – potwierdzone naukowo) nie są brane równie poważnie co tenory i barytony kolegów. Z wypowiedzi częściej pamięta się ich brzmienie niż kontekst. Dowód? Przypomnij sobie ostatni wywiad z kobietą pełniącą funkcję państwową. Co zapamiętałeś? Wrażenia czy treść? A może miała nieodpowiedni strój? Mężczyźni mają większą skalę przebicia jako osoby z poglądami i władzą, podczas gdy płeć piękna często, aby uzyskać poparcie wyborców, przyjmuje rolę łagodnej opiekunki. Bo oczywiście kochamy silne kobiety, ale nie w życiu, a już broń Boże publicznym. No i jeszcze żeby nie były pasztetami. Tak jak feministki.

Politykom płci męskiej, i nie tylko zresztą w tej profesji, przyzwala się na więcej. Rozemocjonowanie nie kojarzy się z histerią („pewnie dzisiaj ma okres”), zdecydowanie z autorytaryzmem, a chamstwo i niewyparzony język nie stanowią porażki dyplomatycznej, lecz oznakę siły i szczerości. Kobiety wypowiadające się w spokojny sposób są odbierane jako nudne, ale również nie powinny sięgać po podwyższony ton. Wtedy staną się śmieszne. Lepiej pozwolić któremuś z mniej doświadczonych kolegów dosadnie skomentować problem, odrzucając sztywne normy kulturalnej wypowiedzi. Z tego powodu do głosu i pod obrady trafiają niekoniecznie najdogłębniej przemyślane propozycje, a te, które wiążą się z ciekawszymi przemówieniami. Jeśli pan polityk jest odpowiednio zdeterminowany, wyrazi swój osobisty punkt widzenia w imieniu partii, podniosłem głosem nieznoszącym sprzeciwu, niezależnie od zasad logiki i obowiązujących go norm, stanie się manifestem swojej strony sceny politycznej.

W społeczeństwie, pomimo Unii Europejskiej, Palikota i reszty syjonistycznych ruchów lewaków, mimo coraz silniejszej (do zeszłego roku) pozycji kobiet, równouprawnienia i Czarnych Marszów, nadal inaczej reagujemy na różne płcie zachowujące się w ten sam sposób. Kobiety różnią się od mężczyzn i tego faktu żaden rozsądny człowiek nie chce obalać, niemniej jednak powszechna dezaprobata dla męskich zachowań u pań (i na odwrót) jest wszechobecna. Nawet jeśli sankcje nieprzestrzegania kojarzonego z kobiecością sposobu zachowania nie są (jeszcze?) formalne, to społeczeństwo patrzy na nie z za co najmniej grubej szyby lodu. Nie mówi się im o tym wprost, ale niechęć i niezrozumienie (dlaczego zawsze idą w parze?) są wyczuwalne. Innych rzeczy się od nich oczekuje, więc zaskoczenie może powodować rozczarowanie. Kobietom trudniej jest zdobyć poparcie, zostać uważnie wysłuchanymi i zrozumianymi. Ich zły humor zwalany jest na okres, a sceptycyzm bagatelizowany. Naśmiewanie się z otyłych mężczyzn aprobowane jest w mniejszym stopniu, niż sprośne żarty o feministkach (zajmę się tym tematem dogłębniej w innym artykule), grubaskach w legginsach i

brzydkich dziewczynach o zbyt wysokich wymaganiach. Rozumiem, że część z nich jest odpowiedzią na groteskowe wręcz posty poszukiwań drugiej połówki spełniającej wymagania aktywnego modelu, ale obecnie prawie nie widać pierwotnych inspiracji tych memów, czyli podobnie komicznych sytuacji, a seksistowski humor spod budki z kebabem. Jak dziewczyna wybrzydza, to źle, jak są rozbierane zdjęcia z Photoshopa, to dobrze. No i niech baby rozumieją, że penetrowanie koleżanek pożądanym wzrokiem jest normalne.

Trochę się rozpisalam. Musiałam. Myślałam, że nieznosną do wytrzymania presję tworzą dla siebie kobiety. Po części to prawda, stereotyp wrednej dla własnej płci, a uroczej dla mężczyzn dziewczyny intrygantki jest niepodważalnie z życia wzięty. Pomimo tego muszę teraz przyznać, doświadczwszy po raz kolejny ograniczeń, że kobiety są, jakie są z powodu warunków otoczenia. I że najprawdopodobniej problem nie leży w nich, a w tych, którzy ich nie szanują. Czyli większości ludzkości. Ale pewnie i tak weźmiesz mnie za wkurzoną feministkę weganę. I będziesz miał rację.

Marta Szabelewska

NAGRODY NOBLA 2016

TEKST: ALEKSANDRA JANOWSKA

Skryte marzenie każdego młodego naukowca, największy zaszczyt dla twórcy, docenienie zmieniania świata na lepszy... Pięć, a właściwie może sześć tytułów, o których mówi cały świat. Osiągnięcia naukowe, które interesują nawet telewizję poranną. O czym mowa? O Nagrodzie Nobla.

Na początek odrobina historii. Inicjatywę zapoczątkował szwedzki wynalazca Alfred Nobel w 1895 roku. Pierwsze nagrody, literacką, pokojową oraz w dziedzinie chemii, fizyki, fizjologii lub medycyny, przyznano w 1901 roku. Dodatkowym wyróżnieniem jest Nagroda Banku Szwecji im. Alfreda Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych. Dotychczas prestiżowe nagrody otrzymały 23 organizacje oraz 870 osób, w tym 48 kobiet. Ceremonia odbywa się rokrocznie w Sztokholmie, z wyłączeniem nagrody pokojowej wręczanej w Oslo. Każdy z laureatów otrzymuje medal wykonany ze złota, dyplom oraz sumę pieniędzy wyznaczoną przez komisję, zazwyczaj wynoszącą milion dolarów. Kto więc znacząco się wzbogacił w tym roku?

Jako że najważniejszym przedmiotem w naszej szkole jest język polski, rozpoczniemy od Literackiej Nagrody Nobla. Otrzymał ją Bob Dylan za „stworzenie nowych form poetyckiej ekspresji w ramach wielkiej tradycji amerykańskiej pieśni”. Bob Dylan jest urodzonym w 1941 roku w Minnesocie piosenkarzem, kompozytorem, autorem tekstów, pisarzem i poetów. Wszystkim znane są jego największe przeboje, takie jak *Blowin' in The Wind*, *Knocking' on Heaven's Door* oraz *Like a Rolling Stone*. Jego piosenki, uznawane za hymny pokolenia, zawierają liczne komentarze społeczne, polityczne i filozoficzne. Dla wszystkich nieznanących jego twórczości – zdecydowanie warto się z nią zapoznać.



Źródło: wikipedia.com

Pokojowe wyróżnienie dostał Juan Manuel Santos „za jego zdecydowane wysiłki by zakończyć wojnę domową trwającą w kraju od 50 lat”. Santos podpisał porozumienie z FARC (Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia – Ejército del Pueblo), czyli największą partyzancką organizacją kolumbijską biorącą udział w wojnie domowej. Zgodnie z zapisami traktatu pokojowego przez sześć miesięcy od referendum mieli się rozbrajać pod kontrolą ONZ. Dla opuszczających partyzantkę przewidziana została amnestia, jednak dowódcy winni zbrodni wojennych zostali zobowiązani do przyznania się do winy. Dokonanie to docenia się dopiero po poznaniu statystyk, zgodnie z którymi między 1964 a 2002 rokiem w wojnie zginęło 50-200 tysięcy ludzi. Dokładne wyliczenie ofiar jest niemożliwe ze względu na

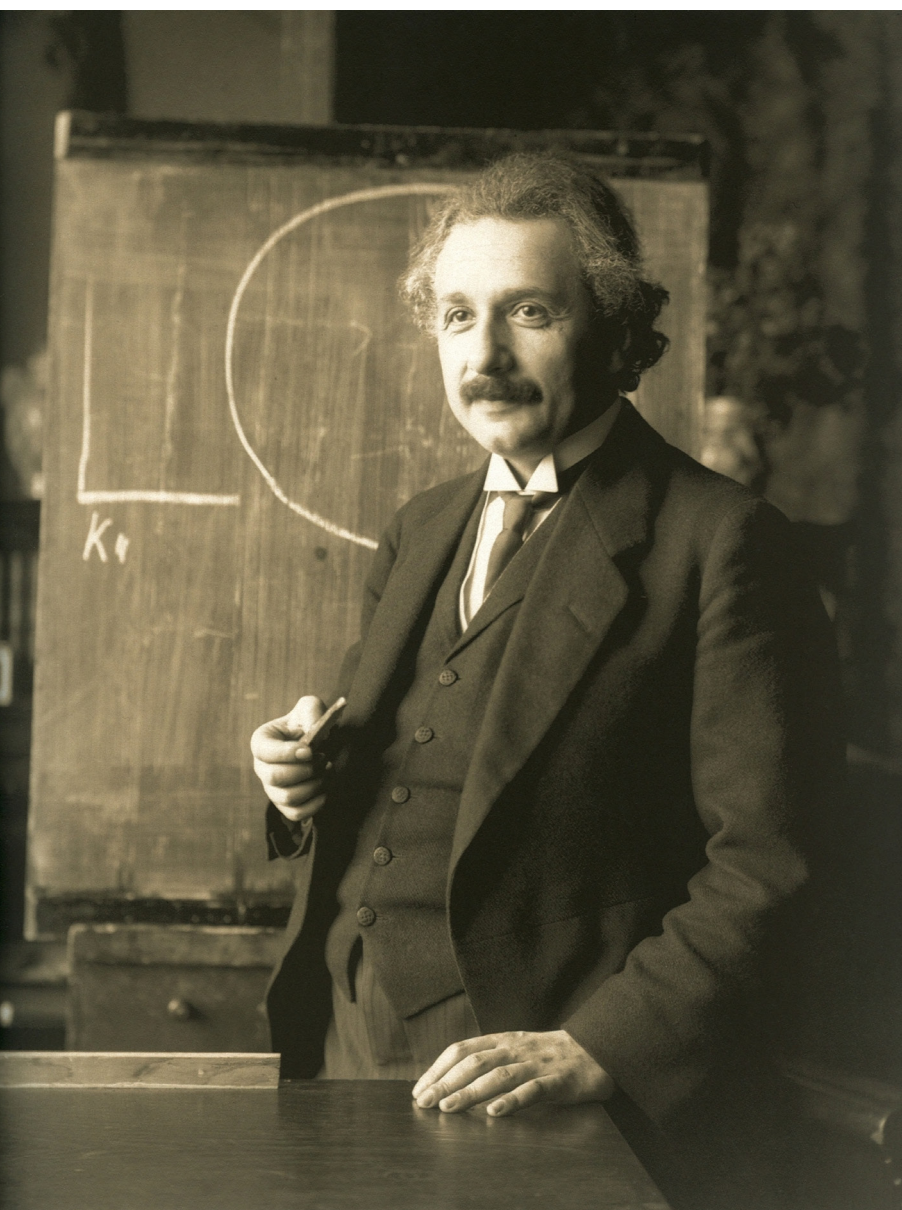
brak danych dotyczących zamordowanych cywilów.

Za największe osiągnięcie chemiczne uznane zostało opracowanie budowy i syntezy maszyn molekularnych. Co kryje się pod tym tajemniczym określeniem? Wieloletnia praca Jean-Pierre Sauvage’a, Bernard L. Feringa oraz J. Fraser Stoddarta, którzy opracowali funkcjonalne cząsteczki mogące spełniać wiele funkcji. Stoddart opracował molekularny „autobus”, który w sposób kontrolowany porusza się wzdłuż osi. Sauvage zajmował się syntezą cząsteczek tworzących pierścienie, które następnie można łączyć w „łańcuch choinkowy” niezależny od wiązań między atomami. Feringa stworzył pierwszy motor molekularny napędzany promieniowaniem UV – pod wpływem energii słonecznej cząsteczka wprawiana jest w rotację, które same

się napędzają poprzez pojawiające się napięcia wysyłane obrotem. Wszystkie te odkrycia brzmią jak coś niesamowitego, nie z tego świata. A może są nie z tego świata, lecz z przyszłości?

Docenione zostały także badania Davida J. Thoulessa, F. Duncana M. Haldane'a oraz J. Michaela Kosterlitz'a dotyczące struktury materii, które stworzyły perspektywę produkcji innowacyjnych materiałów. Naukowcy zgłębiali tajemnice materii, wykorzystując aparat matematyczny do zrozumienia nadprzewodników, nadcieczy oraz cienkich pól magnetycznych. Analizowali bardzo cienkie warstwy, które można opisać w dwóch wymiarach. Opublikowane wyniki eksperymentów podważyły uznawaną dotychczas teorię kwantowego przewidywania, które materiały przewodzą prąd. Inne osiągnięcia dotyczyły opisanie przy użyciu topologii teoretycznego wyjaśnienia zjawiska Halla, którego odkrycie zostało uhonorowane w 1985 roku Nagrodą Nobla dla Klausa von Klitzinga.

O ile nagrodzone osiągnięcia z chemii i fizyki mogą wydawać się niezwykle skomplikowane, żadna z nagród nie dotyczy tak abstrakcyjnego dla przeciętnego człowieka tematu jak ta z fizjologii lub medycyny. Otrzymał ją Yoshinori Ohsumi za rozpracowanie funkcjonowania komórkowego kanibalizmu, a właściwie to kanibalizmu do kwadratu, bo zjadania samego siebie. Tak, tak, każda nasza komórka lubi czasami podskubać kawałek siebie. Jest to autofagia, czyli trawienie niepotrzebnych białek, by ich elementy składowe poddać recydingowi i ponownie wykorzystać do budowy struktur komórkowych. Autofagia jest niezwykle ciekawym zjawiskiem, gdyż strawieniu mową ulegać całe organella komórkowe lub duże fragmenty cytoplazmy. Dodatkowo, jej wzmożenie jest odpowiedzią na stres, a mutacje genów odpowiedzialnych za różne jej etapy powszechnie występuje u osób chorujących na raka piersi i jajników. Poznanie mechanizmów tego procesu otwiera drzwi do opracowania lepszych leków i



skuteczniejszej terapii chorób przyszłości. Może też być motywacją do unikania stresu – nie chcesz być zjedzony od środka – zrelaksuj się ;)

Ostatnią nagrodą jest wyróżnienie w dziedzinach nauk ekonomicznych przyznane Oliverowi Hartowi i Bengtowi Holmströmowi za ich wkład w teorię kontraktów. Kontrakty pomagają rozwiązywać spory pomiędzy stronami o sprzecznych interesach, a odpowiednie dobranie wynagrodzenia jest jednym z kluczowych elementów owocnej współpracy. Zainteresowanym ekonomią polecam zapoznanie się z założeniami tej teorii, gdyż jest ona odpowiedzią na warunki zmieniającego się świata, w którym najważniejsza jest umiejętność współpracy, interdyscyplinarność oraz wielozadaniowość.

Tutaj kończy się nasza podróż po nagrodach, laureatach i osiągnięciach. Warto docenić pracę wszystkich nagrodzonych. Pamiętajmy jednak, że jest wiele innych naukowców, ekonomistów i pisarzy, którzy są równie wybitni, a nawet o wiele lepsi niż osoby wybrane przez komisję. W Polsce każde dziecko zna wszystkich rodaków, którzy dostali słynny złoty medal. Jestem jednak przekonana, że zapytany na ulicy Amerykanin nie wymieniłby więcej niż 5 laureatów. Porównajmy skalę – 6 znad Wisły versus 363 zza oceanu. Można pamiętać wszystkich, gdy jest ich zwyczajnie mało. Może więc nie warto aspirować do Nagrody Nobla. Najważniejsze jest cieszenie się nauką, ekonomią lub pracą twórczą, wszystkim, co się robi. Chociaż z drugiej strony, w kraju na pewno zostałyby to docenione i uczyłoby się o tym każde dziecko w podstawówce...

E- CZY NIE-SPORT?

CZYLI KILKA SŁÓW O GRACH KOMPUTEROWYCH

TEKST: GRZEGORZ MAROS-TUREK

Counter Strike, StarCraft, League of Legends - to tytuły niektórych gier wideo, które, choć należą do różnych gatunków, posiadają pewną cechę wspólną. W każdą z tych gier urządzone są zawody, od lokalnych turniejów aż po mistrzostwa świata. Jedną z takich imprez jest Intel Extreme Masters, która odbywa się w Spodku w Katowicach.

Sport jest to forma aktywności fizycznej, unormowana przez pewne zasady, zespołowa lub indywidualna, z możliwymi elementami współzawodnictwa. Kluczowym słowem w tej definicji jest "aktywność fizyczna". Gry wideo takiej aktywności nie wymagają. Wciskanie klawiszy czy ruszanie myszką nie jest wysiłkiem równym bieganiu czy pływaniu. Wirtualnego karabinu w Counter Strike'u nie można porównać z prawdziwym karabinem. Gracz nie czuje ciężaru sprzętu, uderzeń wiatru czy deszczu, impetu uderzeń czy bólu zmę-

Skoro gry wideo nie mogą być sportem, to czym mogą być? Odpowiedź jest prosta. Po prostu grami, czyli czynnościami o ustalonych zasadach. Większość sportów też jest grami. Piłka nożna, siatkówka, koszykówka - to gry sportowe. Brydż i poker to gry karciane (i też ze sportem nie mają nic wspólnego), a wymienione na początku tytuły to gry wideo.

Dlatego zamiast "e-sport" poprawną formą powinno być "gra profesjonalna". Dziwne jest, gdy na siedzenie



Zródło: istockphoto.com

Gracze z całego świata konkurują wtedy o tytuł najlepszego w danej elektronicznej rozrywce. Pojawia się jednak pewien problem, może błahy, ale mogący rozwinąć się w coś znacznie gorszego.

Problemem jest nazewnictwo. W miarę pojawiania się tej formy konkurencji taka forma rozrywki elektronicznej otrzymała miano e-sportu, czyli sportu elektronicznego. Bo skoro organizowane są turnieje, są tu elementy konkurowania ze sobą to czemu by tego tak nie nazwać. Tworzy to niestety ułudną wizję tego, że e-sport jest poddziedziną sportu, a tak nie jest i oby nigdy nie było.

czonych mięśni (a nie krzywego kręgosłupa czy zmęczonych dłoni).

Gry wideo nie wymagają dużej aktywności fizycznej, nie oznaczają jednak, że niczego nie wymagają. W zależności od gatunku gry trzeba mieć wyćwiczony refleks, myślenie strategiczne czy znajomość samej gry by być w niej dobry. Nie każdy kto jest w stanie grać w daną grę, miałby szansę coś ugrać w turnieju. Dlatego takie formy rywalizacji między graczami mają sens, ale informacje o nich powinny zostać w kategorii "Gry", a nie przenosić się do kategorii "Sport", jak to zdarza się już na niektórych portalach informacyjnych.

przed komputerem mówi się sport, nawet z literką "e" na przedzie. Sport od czasów starożytnej Grecji jest synonimem sprawności fizycznej, dążeniem do przełamywania ograniczeń swojego ciała. Sportowiec nie powinien się kojarzyć z człowiekiem, który nie umie przebiec kilometra, bo jedyne co robi w wolnym czasie to gra na komputerze. Gry wideo nie są domeną ciała, a domeną umysłu. Umysłu, który bardzo dużą wagę przykładają do nazw i ich pokrewieństw. Trzeba więc pilnować, by sport pozostał sportem, a gry pozostały grami.

Snapchat z perspektywy osoby urodzonej na granicy dwóch pokoleń

TEKST: ŁUKASZ SKAŁBA

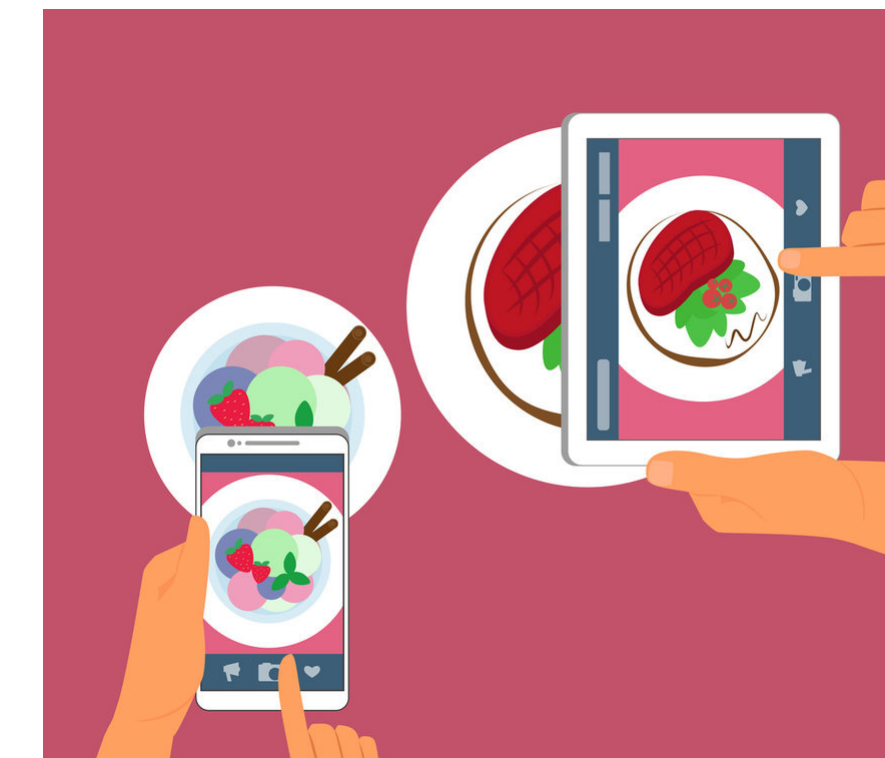
Mam niespełna 20 lat, więc urodziłem się na granicy pokolenia Y i Z. Snapchat jest aplikacją, która idealnie pokazuje różnice między grupami społecznymi. Swoje konto założyłem ponad pół roku temu, ale dopiero w ostatnich tygodniach zacząłem go regularnie używać. W jaki sposób i po co? W felietonie odpowiadam na to pytanie oraz przedstawiam opinie znanych mi osób z pokolenia Z.

Generacja Z zmieni nasz świat na lepsze?

Było pokolenie X, było Y, a od niedawna mówi się także o pokoleniu Z, czyli ludziach urodzonych po roku 1995. Pokolenie ekranów, bo tak się je czasami nazywa, miało dostęp do Internetu praktycznie od urodzenia. Młodsza jego część dzieciństwo spędziła prześladowując na Facebooku, a nie jak w przypadku pokolenia Y—na trzepaku. Ludzie ci żyją w świecie nowych technologii i ciągle ich używają. Jest to dla nich coś zupełnie normalnego—mają wszystko od urodzenia, więc nie istnieje dla nich coś takiego jak nowinka technologiczna. Zresztą co się będę rozpisywał...

Masz 25 lat? Jesteś stary!

Do napisania tego artykułu zainspirował mnie człowiek, który jakiś czas temu pisał o tym, że nie rozumie filozofii i sensu Snapchata i innych efemerycznych mediów społecznościowych. Przed zabranieniem się za pisanie tego oto artykułu, stanowiącego niejako odpowiedź do jego tekstu, zrobiłem dosyć dokładny research. Pogrzebałem w Internecie, popytałem znajomych... i wiecie co? Wśród osób poniżej 18 roku życia Snapchata używają regularnie prawie wszyscy. Zupełnie inaczej jest z



Zródło: istockphoto.com

osobami ponad 20-letnimi. Pisali mi oni, że nie rozumieją Snapchata i nie rozumieją jego fenomenu. Zwracali także uwagę na zupełny brak prywatności i inne niebezpieczeństwa. Twierdzą, że nie mają potrzeby używania czegoś takiego.

Pokaż mi swoją codzienność

Snapchat to tak naprawdę normalny komunikator, w którym zamiast zwykłych wiadomości wysyłamy coś bardziej multimedialnego, co jest pewnego rodzaju urozmaicheniem zwykłego kanału komunikacji. No bo po co pisać sam tekst, jeśli można do tego dołożyć jakieś ciekawe zdjęcie, czy śmieszny filmik.

Od zawsze denerwują mnie dwa pytania - „jakich gatunków słuchasz?” (słucham muzyki, nie gatunków) oraz „co tam?” lub jak kto woli „co słychać? Co u ciebie?”. Dlaczego? Bo jak tu na takie pytanie odpowiedzieć? „Wszystko ok”? Nieee, to takie lekceważące i na odwal. Co by tu odpowiedzieć...

Ktoś, zadając takie pytanie, wcale nie zaczyna rozmowy—to odpowiadający musi się wykazać i rozpocząć temat. Ze Snapchatem takich problemów nie ma. Jedno zdjęcie z opcjonalnym podpisem pokazuje od razu, co obecnie robimy, gdzie jesteśmy i co u nas w danym momencie słychać. Można zadzwonić i porozmawiać? No niby tak, ale jako że żyjemy obecnie w tzw. kulturze nanosekundy, nie każdy ma na to czas. Ja na przykład jestem bardzo zajęтым człowiekiem—muszę pogodzić studia i pracę i często nie mam po prostu czasu na nic niewnoszące rozmowy. Snapa natomiast wysyłam w niecałe 5 sekund, nie przerywając czynności, którą obecnie wykonuję. Dowiedzenie się co tam u moich znajomych ciekawego też zajmuje mi tylko chwilę - kilka osób po kilka sekund - nie jest to dużo... Ktoś napisał, że nie widzi sensu wrzucania do Internetu treści, które następnie znikają. Tylko czy ktokolwiek będzie chciał zobaczyć, na przykład co jadłem po roku od tego „wydarzenia”? Snapchat rządzi się swoją netykietą. Na przykład,



nie powinno się wrzucać wszystkich treści ustawionych na 10 sekund—szanujmy czas innych. Z kolei gdy na zdjęciu są jakieś szczegóły do odczytania i głębszy sens, dajmy odbiorcy czas na „ogarnięcie” - 1 sekunda to stanowczo za mało. Na Snapchacie opowiadamy pewnego rodzaju historię - szybki i treściwy pokaz slajdów pokazujący naszą codzienność. Odpowiednio dobierając czasy wyświetlania i wysyłane treści, można stworzyć naprawdę coś ciekawego. Nie wspominając już o tym, że treści z kolejnych snapów można w ciekawy sposób łączyć, tworząc dynamiczną opowieść... na jeden raz. Nikt nie będzie chciał do tego wracać.

Można użyć argumentu wyśmiewającego śledzenie codziennego życia zwykłych ludzi. Trochę w tym prawdy rzeczywiście jest. Ale tak się składa, że Snapchata prowadzą także gwiazdy, albo raczej „gwiazdy”. To już ma dużo większy sens. Żyjemy w czasach, kiedy znane osoby i artyści są naprawdę blisko ludzi i tzw. fanów. Do takich zasto-

sowań Snapchat nadaje się idealnie.

Moi znajomi chorują na nudę...

Mam wrażenie, że ludzie z pokolenia Z, a nawet moi rówieśnicy, nie potrafią się nudzić. Co chwilę na Facebooku widzę teksty w stylu: „Nudyy, zadajcie mi pytanie na asku”, albo na różnych grupach posty typu: „Popisze ktoś? Bo nudno”. Snapchat, to dla większości osób, kolejny sposób na zabicie nudy, co potwierdzają wpisy znajomych, które zamieszczam.

Powiedziałbym, że się takim osobom dziwię, ale chyba jeszcze bardziej im zazdroszczę. Chciałbym też mieć czas na nudzenie się... Wróciłbym wtedy do jednego z wielu starych hobby, na które do tej pory brakowało mi czasu, zacząłbym uprawiać regularnie różne sporty, przeczytałbym książki, które przez lata odkładałem „na później”, nauczyłbym się jakiegoś utworu na fortepianie... Mógłbym wymieniać godzinami. Nigdy się nie nudzę, a gdybym miał więcej wol-

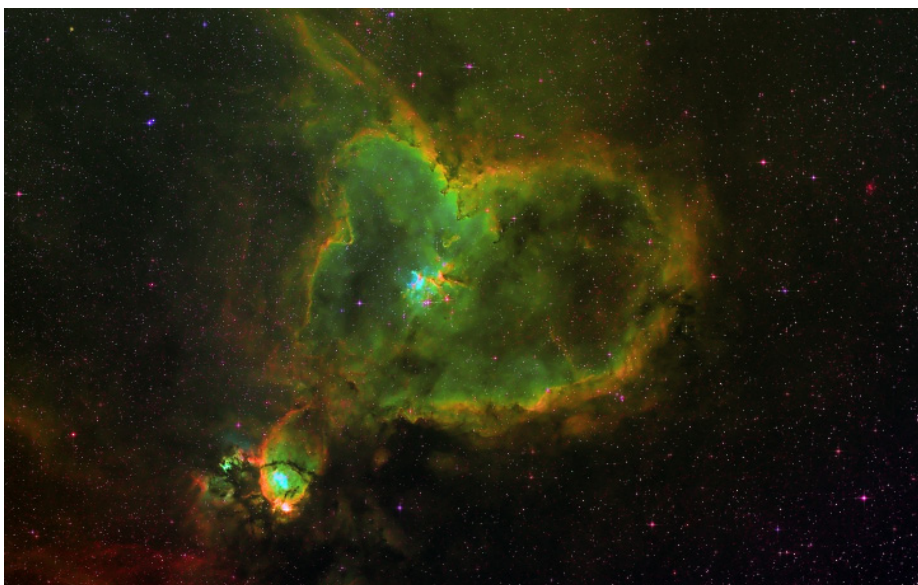
nego czasu, to jak widać nadal miałbym aż za dużo pomysłów na jego spędzenie. Gdybym jednak nadrobił wszelkie zaległości i nie miał nic więcej do roboty, usiadłbym wygodnie i zaczął gapić się w przestrzeń, słuchałbym odgłosów otoczenia i zaczął myśleć o niczym - podobno taki stan sprzyja bardzo kreatywności... Marzę, że nadejdzie taki dzień, a tym, którzy swój wolny czas spędzają na pisaniu o niczym z pseudo-znajomymi na Facebooku albo na zebraniu o pytania na Asku, serdecznie współczuję ;) No ale cóż... Widocznie właśnie taka jest generacja Z, która „zmieni nasz świat”. Po napisaniu artykułu dochodzę do wniosku, że jednak należę jeszcze do tej poprzedniej... generacji Y.

PARADOKS FERMIEGO I POSZUKIWANIE ET

TEKST: DAMIAN KAWKA

Na rok 1950 przypadł szczytowy okres zainteresowania opinii publicznej „latającymi spodkami”, a w Nowym Jorku zaczęły znikać z ulic pojemniki na śmieci. „New Yorker” sprytnie połączył ze sobą te dwa wątki i zamieścił na swoich łamach żart rysunkowy, który przedstawiał przybyszów z kosmosu kradnących kosze na śmieci. Ta historyjka obrazkowa była początkiem rozmowy o (nie)możliwości podróżowania z prędkością większą od prędkości światła dla Enrico Fermiego i kilku innych fizyków. W czasie rozmowy Fermi zapytał: „Gdzie oni wszyscy są?” Pytanie dotyczyło wysoko rozwiniętych cywilizacji w Drodze Mlecznej i tego, że jeszcze nigdy nie zostaliśmy odwiedzeni przez przybyszów z innych planet, a przynajmniej nie jesteśmy tego świadomi. Pytanie to zostało później nazwane paradoksem Fermiego. Pomijając teorie, które mówią, że międzygwiazdne koalicje postanowiły nie angażować się w ewolucję i rozwój, życia i cywilizacji na Ziemi, czyniąc z niej swego rodzaju rezerwat, czy takie, które mówią, że wszystkie rozwinięte cywilizacje już wymarły, a przyjrzymy się jedynie faktom, które miały wpływ na powstanie życia na naszej planecie i temu, jakie jest prawdopodobieństwo powstania innego życia w naszej galaktyce.

Wszechświat ma już około 13,8 miliarda lat, czyli istnieje już bardzo długo. Jednak cały ten czas nie mógł zostać wykorzystany na powstawanie i rozwój życia, ponieważ pierwotnie Kosmos nie wyglądał tak, jak teraz. Początkowo cały wypełniony był tak zwaną „pierwotną zupą”. Nim powstały pierwsze galaktyki, pierwsze gwiazdy i Wszechświat wypełnił się pierwiastkami, takimi jak tlen, węgiel czy żelazo, musiało minąć kilka miliardów lat. Zanim do tego wszystkiego doszło nie było budulca, z którego mogłyby powstać planety skaliste, nie mówiąc już nic o życiu, ponieważ z tej



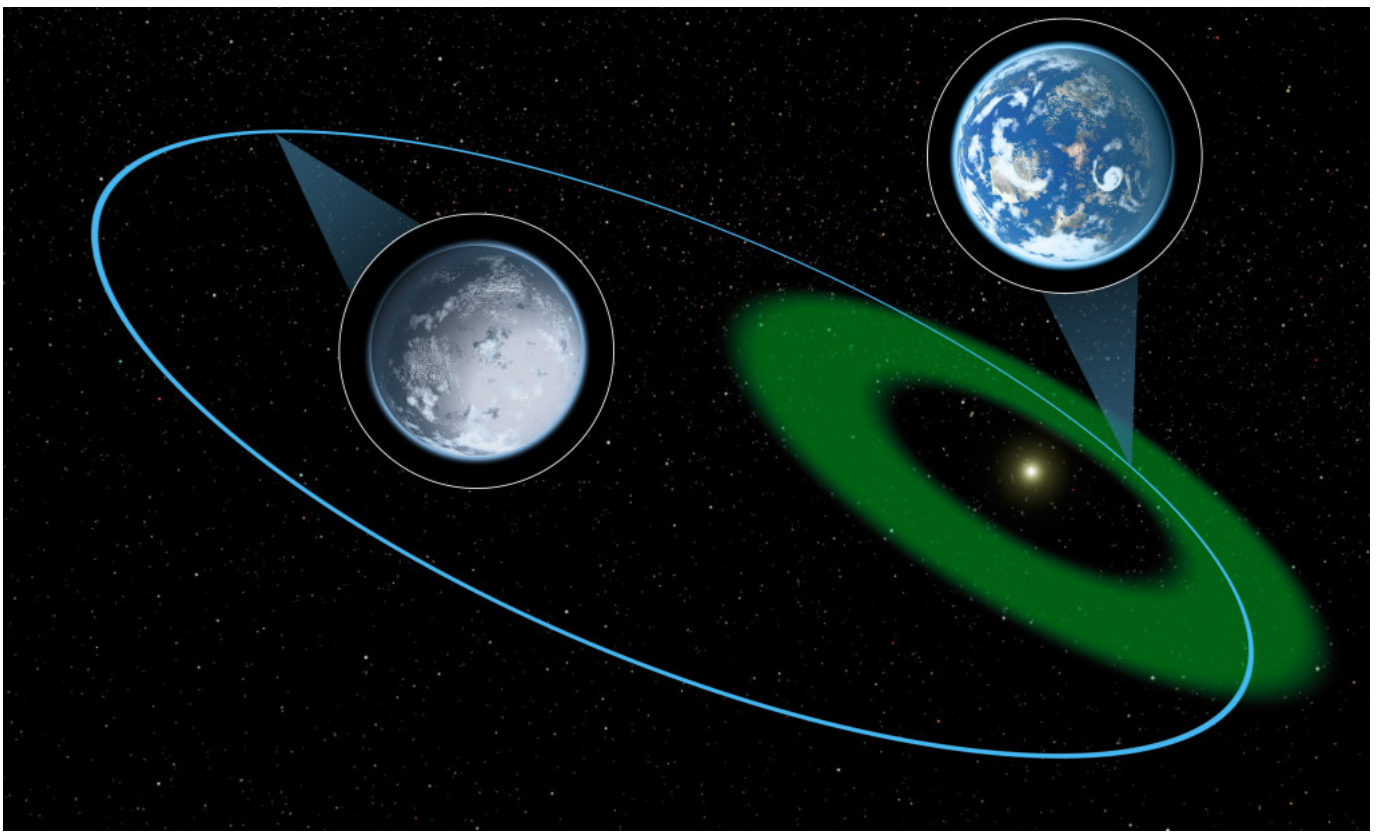
Zródło: istockphoto.com

zupy pierwotnej wyłoniły się tylko wodor i hel. Ten pierwszy stanowił około 75%, a ten drugi około 25% wszystkich pierwiastków, które wówczas istniały. Pozostałe atomy powstały dopiero później w czasie syntezy termojądrowej w gwiazdach, a te najcięższe (cięższe od żelaza) odpowiednie warunki znalazły w supernowych. Potrzeba na to wszystko kilku miliardów lat, więc gwiazdy wokół których mogą krążyć jakieś inne kolebki życia nie mogą być dużo starsze od Słońca, co oznacza, że nie mają więcej niż 5-6 miliardów lat.

Oprócz pierwiastków, z których można zbudować jakieś istoty, do egzystencji potrzebna jest im woda w stanie ciekłym. Aby do tego mogło dojść, planeta powinna krążyć w tak zwanej ekosferze, strefie, gdzie gwiazda utrzymuje odpowiednią temperaturę, aby woda utrzymała się w formie ciekłej. Wokół gwiazd mniejszych i chłodniejszych od Słońca, które stanowią około 80-85% gwiazd Drogi Mlecznej, ekosfera znajduje się tak blisko gwiazdy, że nie może tam istnieć planeta o stabilnej orbicie, natomiast większe gwiazdy żyją za krótko, aby mogło tam powstać życie, ponieważ im większa gwiazda, tym szybciej zużywa swoją materię w procesie syntezy termojądrowej i tym krócej

żyje. Oznacza to, że nasze poszukiwania znowu zostaną ograniczone do gwiazd podobnych wielkością do Słońca, co daje tylko kilka procent ze wszystkich gwiazd naszej Galaktyki, co i tak jest jeszcze sporą liczbą, ponieważ zawiera ona około 400 miliardów gwiazd.

Ważną rzeczą jest również tor, po jakim porusza się planeta. Większość planet krąży po orbitach eliptycznych. Nie sprzyja to rozwojowi, a nawet powstaniu życia, ponieważ warunki na takiej planecie są skrajnie zmienne, od bardzo gorących wartości temperatur w najmniejszej odległości od gwiazdy, do bardzo zimnych w największej odległości. W takich warunkach nie mogłyby się rozwinąć żadne złożone organizmy. Rozwój i ewolucja wielokomórkowców wymaga stabilnych warunków, które jest w stanie zapewnić orbita zbliżona do kołowej, czyli taka jaką posiadają wszystkie planety w Układzie Słonecznym. Kolejną rzeczą, która wyróżnia nasz Układ spośród innych układów planetarnych jest rozkład planet, wewnątrz cztery planety skaliste, na zewnątrz cztery gazowe olbrzymy. Astronomowie badając gwiazdy często natrafiają na tak zwane „gorące jowisze”. Są to gazowe olbrzymy, często większe od Jowisza, krążące po orbitach



mniejszych niż orbita Merkurego. Odbłyły one migrację z miejsca, w którym powstały na orbity, po których krążą, a to znaczy, że po drodze wyrzuciły ze swoich orbit planety skaliste, gdzie mogło powstać życie. Nasze planety zewnętrzne nie odbyły takiej podróży ku Słońcu.

Każda gwiazda wytwarza coś, co czyni jej środowisko skrajnie nieprzyjawnym dla życia, duże ilości promieniowania, które niszczy życie w każdej postaci. Dla naszego szczęścia (w końcu gdyby nie to, to nie moglibyśmy teraz istnieć!) Ziemia posiada magnetosferę, która jest wytwarzana przez duże żelazno-niklowe jądro. Jednak patrząc po innych planetach krążących wokół Słońca możemy zauważyć, że nie posiadają wystarczająco dużego jądra, aby wytworzyć tak silne pole magnetyczne. Według najbardziej prawdopodobnej hipotezy Ziemia początkowo też nie miała, aż tak dużego jądra, a zyskała je dopiero podczas wielkiej katastrofy, która wydarzyła się w niedługim czasie po jej pierwotnym uformowaniu. W młodym Układzie Słonecznym było co najmniej pięć planet wewnętrznych, skalistych, a nie tak jak dzisiaj tylko cztery. Ta dodatkowa planeta była wielkością zbliżona do Marsa. Jej orbita pokrywała się z orbitą ziemską, a sama planeta oscylowała wokół punktu, który znajdował się w odległości jednej szóstej od naszej planety. W pewnym momencie wychylenie Teji, jak nazywa się tę planetę, było tak duże, że uderzyła w na-

szą planetę. Jednak nie było to zderzenie czołowe, które mogłoby doprowadzić do całkowitego zniszczenia obu planet, a jedynie zderzenie pod pewnym kątem, co spowodowało ich stopienie. Płaszce obu planet uległy roztopieniu, a ciężkie jądra zapadły się, tworząc duże ziemskie jądro. Właśnie dzięki niemu Ziemia posiada tak silną magnetosferę.

Kolejną rzeczą, którą dostaliśmy w spadku po Teji, jest Księżyc. Najbardziej prawdopodobna hipoteza mówi, że większość płaszcz tej planety została wyrzucona w przestrzeń międzyplanetarną i stała się kosmicznym gruzem, jednak około dwóch procent tego, co wyleciało, zostało uwięzionych w pierścieniu wokół Ziemi, a pozostała ta materia utworzyła właśnie naszego naturalnego satelitę, który pełnił w powstawaniu i ewolucji życia bardzo ważną funkcję. Po pierwsze była to tarcza, przed zbytnim bombardowaniem z kosmosu, a po drugie Księżyc wytwarza pływy, które odegrały bardzo ważną rolę w powstaniu życia i jego wyjściu z wody, gdyż odsłaniały część nadbrzeżną morza. Dawniej nie było to kilka metrów, jak dziś, a kilkanaście, co stanowiło całkiem sporą przestrzeń, więc organizmy musiały przyzwyczajać się do życia w nowym środowisku, aż w końcu stały się gotowe, aby całkowicie żyć na lądzie. Dla naszych poszukiwań nie oznacza to nic dobrego, ponieważ Księżyc jest bardzo duży, jak na satelitę i nie wydaje się być bardzo prawdopodobnym, aby powstawa-

nie tak dużych księżyców było zjawiskiem częstym. Wystarczy spojrzeć na to, w jakich trudach powstawał nasz satelita, i jak mało prawdopodobne wydaje się, aby było to zjawisko powtarzalne z dużą łatwością. Jeżeli tak duży towarzysz nie jest potrzebny planecie, aby mogło na niej powstać życie, to na pewno bardzo mu to ułatwia.

Na powstanie życia i ewolucję prostych jednokomórkowców w człowieka, który był w stanie stworzyć cywilizację technologiczną miało wpływ jeszcze wiele różnych czynników. Oznacza to, że prawdopodobieństwo powstania po raz drugi w Drozdzie Mlecznej życia takiego jakie znamy jest bardzo małe. Czyni to naszą planetę bardzo unikatową i niezwykłą w skali naszej galaktyki. Oczywiście rozważaliśmy tutaj tylko poszukiwania w naszej galaktyce, ponieważ Wszechświat jest olbrzymi i nawet procesy, które są bardzo mało prawdopodobne, mogą zachodzić w nim wielokrotnie, więc istnienie innego życia gdziekolwiek jest bardzo prawdopodobne, jednak podróże międzygalaktyczne są jeszcze trudniejsze w wykonaniu niż podróże międzygwiazdne i to może być powód, dla którego nie zostaliśmy jeszcze odwiedzeni przez obcych. Po takich rozmyślaniach jesteśmy już w stanie odpowiedzieć na pytanie, które Fermi zadał ponad sześćdziesiąt lat temu: „W innej galaktyce”.

WOŁYŃ - NARODOWE KATHARSIS?

TEKST: AGATA NAWACKA

O tym filmie się mówi. Głośny odzew odbił się nie tylko w mainstreamowych mediach, ku radości różnaitości poglądów internautów, ale i w szanowanych pismach humanistycznych, kreśląc najnowsze dzieło Wojtki Smarzowskiej w całej paletce barw. Jako recenzentka, nie moim zadaniem jest jednoznaczna ocena filmu tak złożonego, a zdanie Czytelnikowi w miarę obiektywnej relacji z oglądania.

kłość, której tragiczna kulminacja nastąpiła w roku 1943. Wtedy to szowinistyczne (a zwąże się dumnie nacjonalistami i chlubą Ukrainy) jednostki UAP i OUN na wpół spontanicznie, na wpół z premedytacją, rozpoczęły akcję „oczyszczania ziem ukraińskich z Polaków i innych mniejszości”. Skutki – w przeciągu dwóch lat masakr na terenach województw wołyńskiego i pięciu innych położonych na Kresach wymordowano ponad 100 tysięcy Polaków, a kolejne tysiące zmuszono do opuszczenia rodzinnych stron. Na Lubelszczyźnie silniejsze niż na Kresach AK i nowopowstałe Bataliony Chłopskie zabiły ok. 10 ty-

Fantastycznie odwzorowana gwara miejscowa, którą aktorzy posługują się przez cały film, mnogość języków i dialektów używana przez lokalne społeczności, dopełnia obrazu. Na ślubie bawią się razem Polacy, Ukraińcy i Żydzi; tam też poznajemy główną bohaterkę, młodzieńką (17 lat) druhenę z blond warkoczem i niebieskimi oczami (grana przez Michalinę Łabacz). Bardziej stereotypowo niewinnego dziewczęcia polskiego być nie mogło. Zakochuje się ze wzajemnością w równie młodym i złotowłosym Ukraińcu (Wasył Wasyliuk), ucieka z nim z zaślubin nad jezioro w celach wiadomych. Niestety, czar nie



Źródło: wirtualnapolonia.com

Nie można opisywać „Wołynia” bez przybliżenia kontekstu historycznego zdarzeń w nim ukazanych. Relacje ukraińsko-polskie na Kresach były i są wyjątkowo skomplikowane, przeplatane się ze sobą przez kawał historii, który obie strony zawzięcie chcą rozdzielić na dwa. Bo nasze, lepsze, i to druga strona zaczęła. Frustracja Ukraińców pozornie korzystniejszą sytuacją Polaków na ziemiach południowo-wschodnich narastała pokoleniami, od powstania Chmielnickiego poczynając, aby przejść w ślepią wście-

sięcy Ukraińców. Do dziś historycy spierają się, czy był to „tylko” odwet, czy równie poważne ludobójstwo.

Smarzowska zabiera nas do wsi radosnej, wsi wesołej położonej w południowej części Wołyńszczyzny na tradycyjne polsko-ukraińskie wesela. Tu zwraca na siebie kunszt detali etnograficznych – świetne odwzorowanie wielobarwnej kultury kresowej jest jedną z największych zalet filmu. Otrzymujemy więc relację z tradycyjnego obrządku, podkreślenie multikulturowości wsi wołyńskiej.

trwa długo. Otóż rodzice wydają ją za wdowca posiadającego już własne pociechy i spore gospodarstwo (w tej roli Arkadiusz Jakubik). Jak można się już domyślić, wątek miłosny będzie się dalej rozwijał w różnych kierunkach, a cierpienie pozbawionej wolności dziewczyny wzruszy niejedno serce. Reżyser w wywiadach lubi powtarzać, że tak rozwinął losy Zosi i jej kochanków, aby złagodzić brutalność filmu. Spersonalizowana, osobista perspektywa młodej osoby, której całe życie rozpada się przed oczami, niewątpli-



wie jest jednym z częściej używanych środków mających na celu wzbudzenie pożądanego przez twórcę większego przejęcia losem bohatera, ale co za dużo, to niezdrowo. Długie, pozbawione akcji i muzyki ujęcia Zosi cierpiącej bez żadnego wyrazu twarzy lub Zosi tupiącej głośno po pustych pokojach po prostu nużą. Ich nadmiar przytłacza, niestety, nie w sposób, jaki zamierzył reżyser. Bardzo wymowne pokazanie bezsensu i trudności dnia codziennego dałoby się zawrzeć w kilku scenach niepozbywających filmu dynamiki. Tymczasem, zanim akcja zdąży skupić się na tytułowym temacie, mamy szansę dokładnie zapoznać się z przebiegiem krowiego porodu oraz dobrą godziną cierpienia Zosi w czasie rzeczywistym. „Tak to się żyje na naszej wsi”. Typowy polski dramat – nic się nie dzieje, nikt nic nie mówi, atmosfera gęstnieje, aktor mru-ga, cięcie.

Gdyby jeszcze z taką dokładnością oddano nieliczne wątki historyczne... Nie tylko ja zwróciłam uwagę na ich zbyt małe rozwinięcie, jeśli nie zaniedbanie. Postaci pojawiały się równie szybko i chaotycznie, jak znikwały. Przykład? Pomiędzy ujęciami głównej bohaterki do jej domu wtłacza się mnóstwo ludzi związanych z działalnością społeczną. Scena trwa około 20 sekund, a lud jak prędko wszedł, tak niespodziewanie zniknął, ustępując miejsca powolnemu spacerowi Zosi po domu. Nie sposób wydedukować, co się właśnie stało i co to znaczyło. Wydarzenia historyczne pozostawiają bardzo wiele dezorientujących niedomówień, które negatywnie rzutują na odbiór filmu. Pozostawianie miejsca dla domysłu a mylące niedopowiedzenie to dwie różne sprawy.

Wspominając grę aktorską, nie można pominąć zasług konsultantów językowych współtworzących scenariusz (który pisał sam reżyser). Dzięki ich harmonijnej współpracy dialogi nie tracą patosem, a gwara nie jest nadużywana, lecz umiejętnie wpasowana w strukturę filmu. Aktorzy dali sobie radę z niełatwym, śpiewnym akcentem i specyficznym słownictwem. Postaci przez nich wykreowane dobrze wtapiają się w stworzone przez Smarzowskiego tło. Widać, że ich role są przemyślane, aby tworzyć spójną całość z innymi elementami „Wołynia”. Czy bohaterowie powinni być bardziej charakterni? Raczej nie w tym przypadku. Uniwersalizacja wzorców przybliży atmosferę hermetycznej wsi, w której żyją. Tygiel kultur znosi się do pewnej granicy, zachowując niechęć do odmienności. Minimalistyczny sposób grania pasuje do sylwetek prostych ludzi, o których film ten opowiada.

Muzyka, jak to w polskich filmach poważnych na ogół bywa, jako środek artystyczny jest stosowana jeszcze oszczędniej. Na początku słychać ją w ludowych pieśniach na weselu i przy pracy w polu, później długo jej nie ma, aż do bardziej emocjonujących scen i dramatycznego zakończenia. Jej brak przez tak długi czas trochę przeszkadza, obraz staje się przez to mniej złożony i traci na wyrazistości. Mimo tego kiedy już się pojawia, nie pozwala na obojętność. Mikołaj Trzaska stworzył chaotyczną, urywaną, industrialową wręcz kompozycję przejmujący pejzaż zagłady, ujmując w dźwięki to, czego nie da się opisać słowami. Dopełnił wizji w stonowany, charakterystyczny dla Smarzowskiego sposób (wpływ „Domu

złego”), pozostawiając miejsce dla innych elementów dzieła.

Zdjęcia nie rozczarowują, ale też nie porażają malarskim ujęciem tematu. Nie zwracają na siebie zbyt wiele uwagi, grzecznie ustępując ważniejszej sprawie, jaką jest trudny temat zbrodni wołyńskiej. Tak jak kostiumy i scenografia, na tym polu nie było miejsca do popisu dla fantazji twórców – wiejska rzeczywistość nie wyróżnia się wyjątkowym pięknem, nie stwarza okazji dla efektownych strojów czy wysmakowanych wnętrz. Prostota i wierność detalom ludowym – ot, cały sekret artyzmu „Wołynia”.

Jedną z największych obaw Smarzowskiego odnośnie najnowszego filmu był jego odbiór w różnych środowiskach. Na początku chciał nadać mu tytuł „Nienawiść”, nawiązując do tytułu książki relacji ocalałego ze zbrodni Stanisława Srokowskiego, którego to dramatyczne przeżycia zainspirowały reżysera do nakręcenia filmu. Ostatecznie jednak, aby złagodzić i tak ryzykowny wydźwięk, zmienił tytuł. Chciał, aby ten obraz „budował mosty, zamiast je palić”. Czy zamiar autora się spełnił? Czy pokazując brutalność i niesprawiedliwość jednego z największych w historii mordów dokonanych na Polakach, można w ogóle mówić o pojednaniu? Okazję do podżegania ognia w relacjach polsko-ukraińskich wykorzystają ci, którzy sami do niej dążą, niemniej jednak wypuszczanie tak dzielącego publiczność i niejednoznacznego dzieła w czasach nienawistnego nacjonalizmu może wydawać się co najmniej lekkomyślne. Zawarte w nim sceny co prawda wskazują głównie na okrucieństwo naszych wschodnich sąsiadów, lecz nie brak w nim Polaków okazujących pogardę i chlubiących się zabijaniem Ukraińców, a w jednym z ujęć nasi rodacy dokonują krwawej zemsty na niewinnych sąsiadach.

„Film antypolski” czy „film antyukraiński”? Film przeciwko nienawiści i wszystkim związanym z nią fanatyzmów.

JAZDA KONNA - Z KAŻDEJ MOŻLIWEJ STRONY

TEKST: JULIA DUCHLIŃSKA

Każdy przeciętny człowiek na słowa: „jazda konna” reaguje tak samo. Obojętnie albo szukając w odmętach pamięci, co wie na temat tego sportu. Zdarza się, że pojawiają się jakieś sceny z filmów westernowych, gdzie kowboje na początku zalecają się do jakiejś pstrokato ubranej damy, a potem łapią swój rewolwer, wybiegają z drewnianego saloonu, wskakują na konia i od razu galopują w dziką prerię strzelać się z innymi kowbojami. Znajdzie się zaledwie garstka osób, które w tym pięknym sporcie odnajdują dyscyplinę, precyzję, wytrwałość i cierpliwość jeźdźca, ale co najzabawniejsze – też konia.

Swoją przygodę z jeździectwem zaczęłam w gimnazjum. Były to ciężkie, pełne strachu i często płaczu początki. Moja rodzina od zawsze była związana z jeździectwem, więc żeby zrobić przyjemność moim rodzicom, postanowiłam chociaż polubić konie, a nie stawać w bezruchu w ich otoczeniu. Po kilku lekcjach już nawet nie musiałam udawać mojej radości, przekraczając próg stajni. Pamiętam każdego konia, z którym miałam do czynienia. Początki były dość łatwe: czyszczenie, siodłanie (zakładanie ogłowia i siodła), nauka sterowania i zatrzymywania. Uczylałam się jeździć na klaczy, która do dziś znajduje się w stajni i dalej uczy początkujących. Pierwszy boks po lewej stronie od wejścia. Hedira. Klacz pełnej krwi angielskiej (konie tej rasy są hodowane głównie pod wyścigi na torze) z wyjątkowo bystrym oczkiem, żwawa, ale na szczęście niziutka. Towarzyszyła mi na każdej jeździe. Dzięki niej zaufałam tym często płochliwym i nieprzewidywalnym zwierzętom. Wraz ze zdobywanym doświadczeniem przesiadałam się na coraz bardziej wymagające konie. W ten sposób w moim życiu pojawił się skarogniady wałach – Night Chief.



Wyjątkowo żywiołowy koń, kupiony prosto ze Służewca, gdzie niegdyś brał udział w gonitwach 5-cio i 6-cio latków. To była dla mnie duża zmiana. Często wsiadając na niego, robiłam znak krzyża, mając nadzieję na to, że dzięki temu będzie wolniejszy. Night to bardzo żywiołowy koń widzący w każdej prostej szansę na złapanie szybszego tempa, lecz dzięki niemu udało mi się nauczyć „trzymać nerwy na wodzy”. Podstawową umiejętnością dobrego jeźdźcy jest nie dać się ponieść, nawet w kryzysowych sytuacjach.

Teraz swoją uwagę poświęcam mojej klaczy Arisie. Jest ona koniem śląskim. Rasa polska rodzima, konie charakteryzujące się szczególnie spokojnym charakterem i dość mocną budową. Zupełne przeciwieństwo moich dotychczasowych wierzchowców. Ariska przyjechała do mojej stajni 14 września 2015 roku jako czteroletnia klacz. Młoda, pełna energii, bardzo rozkojarzona. Mimo jej wiecznie błędzącego wzroku, wiążącego się z deptaniem najbliższego otoczenia, podjęłam się pracy z tym niesfornym koniem. Początki były bardzo ciężkie, bogate w liczne siniaki i godziny spędzone z okładami z lodu na naj-

różniejszych częściach ciała (zaczynając od stóp kończąc na rękach). Na nowo uczyłam ją spokojnego reagowania na towarzystwo człowieka. Widocznie do tej pory nie była dobrze traktowana. Nic dziwnego. Tak duże konie bardzo często spotykają się z przemocą ludzi nieumiejących się obchodzić z takimi zwierzętami. Wytrwale zaglądałam do jej boksu codziennie, zabierałam ją na ujeżdżalnię i pracowałam z nią na lonży (długa linka). Po tygodniu takiego wzajemnego przyzwyczajania się do siebie podjęłam się pierwszej jazdy na niej. Przyznam, że było ciężko, ale mój upór nie pozwolił mi z niej zrezygnować. Mimo deszczu, upału codziennie pracowałyśmy razem i tak pracujemy do dziś. Jestem dumna z siebie i z Arisy. Teraz jest ozdobą stajni. Każdy tylko błaga o możliwość jazdy na niej.

Przez ostatni rok wspólnie zrobiłyśmy ogromne postępy w szczególności w dziedzinie ujeżdżenia. Jeszcze długa droga przed nami, a naszym celem jest Puchar Warmii i Mazur w ujeżdżeniu. Ten koń jest wyjątkowym nauczycielem dla mnie, ale i źródłem pasji, energii do życia i radości.

Źródło: Autor

ŚCIEŻKAMI NIEZAPOMNIANYCH WSPOMNIENI

TEKST: MAGDA JAWOROWSKA

Jeszcze niewiele osób. Powitania, wymiana zwykłych uprzejmości, przygotowania do spotkania. Długi stół, wiele krzeseł. O jedno opiera się pewna starsza pani. Czasem trudno oderwać wzrok od niektórych starszych osób – dlaczego? Jest w nich coś niezwyklego w ich spojrzeniach, coś naprawdę niezwyklego...

„Cokolwiek tam zrobiłem czy przyjąłem zrobiłem to w waszym imieniu” – tak na spotkaniu kombatanów AK wspominał swój udział w niedawnym wydarzeniu jeden z powstańców, Jerzy Róża. „Tytuł biegu na kopiec Powstania warszawskiego brzmiał »Wy za nas krew, my za was pot«. Uczestników było 600, a zatem niebagatelna liczba, niebagatelna – kontynuował – niektórzy przebiegli długość większą niż długość maratonu. Dzień był dżdżysty i chłodny. Każdy chciał sobie zrobić ze mną zdjęcie, uścisków ręki nie zliczę! A niektóre panie nawet rzucały mi się na szyję.” Wszyscy wybuchnęli śmiechem, pan Róża także się roześmiał i po chwili dodał: „Ale doprawdy, ja byłem zażenowany proszę Państwa!”

„Oczywiście otrzymałem także grochówkę, herbatę. Wykonałem honorowy strzał przed wyruszeniem pierwszej drużyny [biegaczy]. Spotkałem tylko jednego powstańca, dałem również długi wywiad, ale niestety [w telewizji] został bardzo ucięty”. Pan Róża usiadł, a tym samym odezwały się oklaski. Powstaniec wstał raz jeszcze i dodał żartobliwie: „Niech mnie Państwo tak nie chwalać, bo mi jeszcze do głowy uderzy!”. Ktoś inny zażartował: „Jerzy, ty to nam nie odfruwaj! Jeszcze jesteś nam tutaj potrzebny”.

Ten przyjemny akcent minął na chwilę, gdy zaraz zabrał głos profesor Leszek Żukowski, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, poruszając aspekt niskich emerytur kombatanckich i wysokich kosztów utrzymania w domach opieki. Potrzeba nam zmian, potrzeba ludzi, którzy będą potrafili podjąć trud odpowiedzialności za kombatanów.

Na spotkaniu wspomniano także o innej akcji patriotycznej – rajdzie szkolnym szlakami powstańców z Ochoty. Celem tegorocznego rajdu były podwarszawskie Pęcice, ale niestety w akcji nie wzięło udziału tak wielu uczniów, jak się na początku spodziewano. Jak dotrzeć do młodych? Jak przekazać to, co tak istotne? Jak tłumaczyć historię, jak budować tożsamość? Jak mówić o powstańcach i o tym co dla

nas uczynili?

„Jest dla nas olbrzymią chwałą, że mogliśmy przygotować ten bieg” – mówił jeden z organizatorów wcześniej wspomnianego biegu „Wy za nas krew, my za nas pot” w reportażu z wydarzenia puszczonego podczas spotkania.

Spotkanie kombatanów AK, ludzi starszych, mogłoby się wydawać, że niepotrzebnych. Ale kim bylibyśmy bez nich? Siwe, srebrne włosy... Czemu nie chcemy się nimi zaopiekować? Musimy o nich pamiętać, nie możemy zapomnieć... Siwe, srebrne włosy... Dumne, pełne dobroci spojrzenie... Nie, nie możemy zapomnieć, nie wolno nam. Musimy przestać bać się siwych włosów, bo w nich ukryta jest prawdziwa mądrość zdobyta przez całe życie. Nie wolno nam bać się mądrości.



POLITICAL FICTION. EUROPA 2030

TEKST: KLAUDIA BŁACHNIO

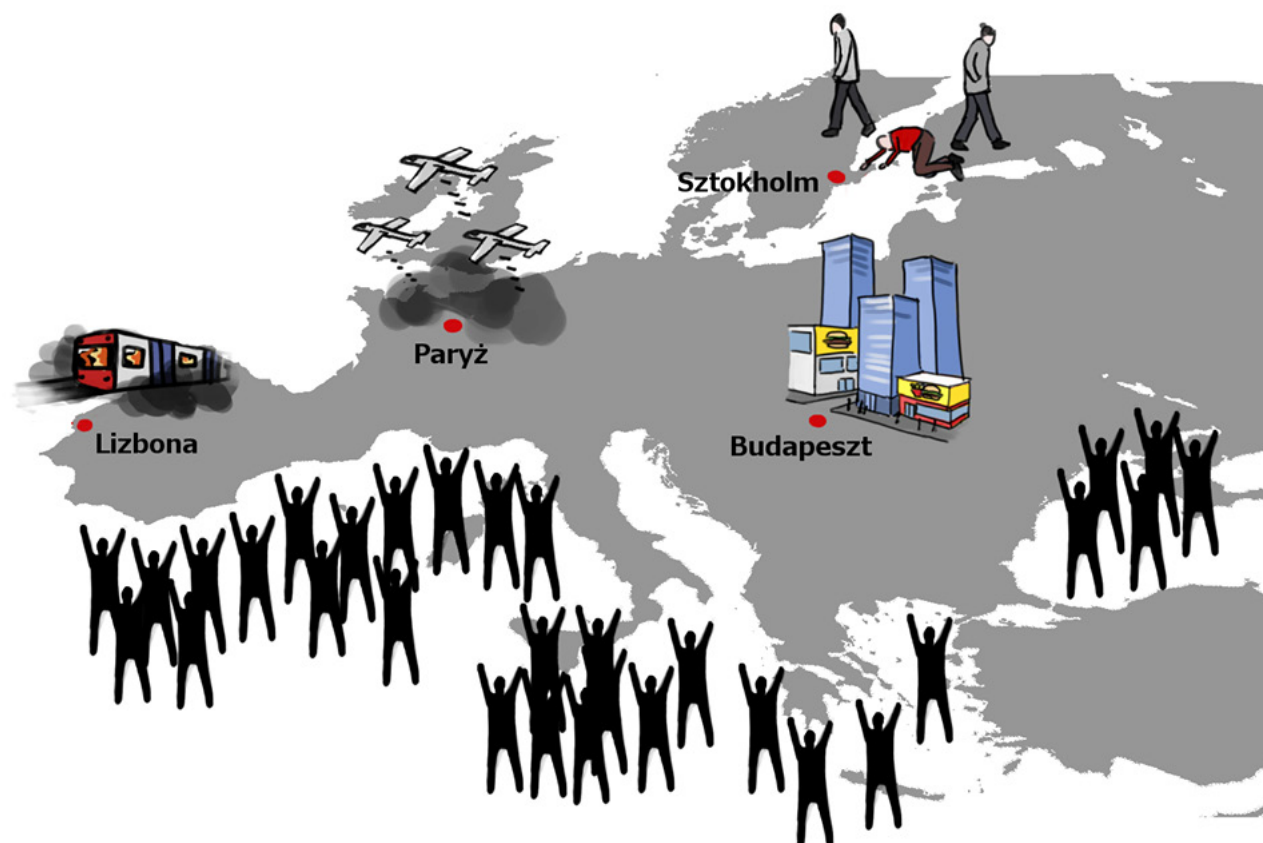
W ciągu ostatnich kilku lat, wędrówki ludności nabrały nowego wymiaru. Europa stała się nie tylko miejscem wysoko rozwiniętej cywilizacji, ale także obiektem nadziei, dla osób, które szukaia politycznego azylu.

To inny świat. Rzeczywistość, w której władza pieniądza nie dzierży berła i nie nosi korony. Wioski, w ruinach których ludzie poszukują poczucia bezpieczeństwa i wiary w lepsze jutro. Razem z ciemnymi chmurami nadchodzi do Europy deszcz imigrantów-uchodźców. Przed rządami państw europejskich staje trudne zadanie. Pytanie, co zrobi Europa w obliczu problemów moral-

niu decyzji. Dlatego wsładźmy wszyscy do bajkowego wehikułu czasu i przenieśmy się w przyszłość, która pozwoli nam rozwiązać niektóre wątpliwości, przysiąc na kamieniu i zastanowić się chwilę nad tym, co dzieje się wokół nas.

Political fiction, czyli Europa 2030.

A co by było gdyby...



Marta Szabelewska

Ogromna fala napływających uchodźców, spotkała się jednak z wieloma przeciwnościami. Europejczycy zaczęli obawiać się przybywających. Władze państw stoją obecnie przed trudnymi decyzjami, jak rozwiązać problem oczekujących na pomoc uchodźców.

Ponad horyzontem zmagają rzeczywistości, zmierzającej ku wizji idealnego kontynentu, w którym stopa bezrobocia dąży do zera, a przyrost naturalny przyjmuje wartości dodatnie, obserwujemy wciąż narastające ciemne chmury, zza których wyłania się obraz zapadających się wiosek, a w ogromnym zamęciu słysząc wielojęzyczny szloch.

no-ekonomicznych, które niesie ze sobą fala przybywających, spotyka się z niepewnością i strachem o tajemnicze „jutro”.

Opowiadając o problemie, dotyczącym społeczność i tworzącym nową historię, powinienam była zacząć swój wywód od słów: „a wszystko zaczęło się w roku XXXX, kiedy to zobligowane szczególnymi okolicznościami władze podłożyły pierwszą cegielkę, tworzącą fundament tego, co dziś dzieje się wokół nas”. Jednak konwencje są dosyć nudne, a problemy to nie tylko przeszłość, ale przede wszystkim przyszłość, która jest elementem kluczowym w podejmowa-

„Zgodnie z Ustawą z dn. 29.01.2017 r. o Stosunkach Obywatel- Uchodźca Dz.U. Nr 133 poz. 883 władze państw europejskich podjęły decyzję, iż granice kontynentu zostają zamknięte dla przybywających uchodźców. Ponadto są oni zobligowani do opuszczenia terytorium kraju, w którym przebywają pod groźbą kary sankcjonowanej prawem europejskim.”

Ciąg następujących po sobie zdarzeń stworzył nową, okrutną rzeczywistość, w której Europejczycy każdego dnia zmuszeni byli do patrzenia na okrucieństwo, będące wynikiem wyroku, który zapadł na przybywających do

Europy uchodźców. Pozostawienie ich bez materialnej i psychologicznej pomocy zawiodło nadzieje i przyczyniło się do upadku moralnych wartości, które stanowiły fundament europejskiej, pełnej gościnności tradycji.

Paryż, 21 stycznia 2030r.

Na ostrzegawczy krzyk o nadlatujących samolotach wszyscy zbiegli do piwnicy. Tłok, zamęt i pragnienie bezpieczeństwa stworzyło atmosferę, w której każdy szept był czymś zatrważającym. Słyszał się odgłosy lecących samolotów, padających bomb, jęk przerażonych ludzi i modlitwę. Byli już coraz bliżej. Z dala od centrum walk. Bliżej granicy, za którą kryła się inna rzeczywistość: świat, w którym ludzie nie słyszeli jeszcze strzałów pistoletów i świstu nadlatujących bomb, żyli w spokoju, nie martwiąc się o to, czy następna godzina nie będzie ostatnią. Azyl i bezpieczeństwo stało się światłem w tunelu, które nadawało ich życiu sens.

Było popołudnie, kolejnym zwrotkom modlitwy towarzyszyły dźwięki bomb, odgłos zawałającego się sklepienia. Wtem do schronu wpadł zdyszany mężczyzna i ostatkiem sił wykrzyknął:

„Granice państw zamknięte! Droga ucieczki odcięta. To koniec!”. Zapadła cisza, w której odgłosy toczącej wojny zdawały się brzmieć nie tylko w uszach, ale również w umysłach bezbronnych, pozostawionych na śmierć ludzi.

Sztokholm, 23 marca 2030r.

Znajdujemy się w rzeczywistości, w której kontrast pomiędzy temperaturą otoczenia, a wrażliwością ludzi na cierpienie stopniowo zanika. Ulice miasta pełne zmarzniętych bezdomnych, szerzące się choroby i wszechobecna śmierć stały się czymś naturalnym, wpisanym w koleje ludzkiego losu. Pojęcia nacjonalizmu, rasizmu, prześlaci kulturowej i ksenofobii nabrały nowego znaczenia. Pewien młody ciemnoskóry chłopiec został zaatakowany przez grupę młodzieży na jednej z ulic miasta. Wrażliwość Europejczyków na potrzeby drugiego człowieka została zastąpiona obojętnością, a ludzie przywykli do tego, że współczesny im świat jest przesiąknięty darwinowską teorią walki o byt. Humanitarne uczucia spadły poziom niżej.

Budapeszt, 15 maja 2030r.

Wśród społeczności miasta trwa głośny spór, związany ze zburzeniem kolejnego meczetu pod budowę centrum handlowego. Nowe reformy władz miasta doprowadziły do zmiany różnorodności otoczenia i zastąpienia go jednolitym krajobrazem wieżowców i drapaczy chmur. Na miejscu dawnych wietnamskich, gruzińskich i tureckich restauracji stanęły amerykańskie bary typu „fast food”. Kultura Zachodu przeniknęła wszelką odmienność. Brukowanym chodnikiem miasta podąża matka z dzieckiem. Opowiada ona córce historię pewnej muzułmańskiej kobiety, która została zmuszona do pozbycia się chusty ze względu na nieakceptowaną obcość kulturową jej wyznania. Poprzez swoją opowieść maluje obraz Europy, której ulice zaledwie kilkanaście lat temu były pełne barwnych meczetów i islamskich kobiet.

Lizbona, 20 września 2030r.

Dokładnie o 6.53 pięć bomb ukrytych w plecakach wybuchło w czterech podmiejskich pociągach w chwili największego szczytu, gdy tysiące osób jechało do pracy w centrum portugalskiej stolicy. Nie był to w ostatnich latach jedyny zamach terrorystyczny. Pomimo te-



Zródło: istockphoto.com



Zródło: istockphoto.com

go, że granice Europy zostały zamknięte, organizacja sprawnie działających islamskich terrorystów stworzyła doskonale funkcjonującą siatkę przestępców. Nienawiść pomiędzy islamską a chrześcijańską kulturą osiągnęła poziom krytyczny, a powstała przepaść, patrząc z perspektywy czasu, stale się pogłębia.

Wróćmy teraz do rzeczywistości. Hasła „Polska dla Polaków i Europa dla Europejczyków” są brutalnym wyrokiem dla uchodźców, którzy do Europy przybywają przede wszystkim po to, aby czuć się bezpiecznie. Nie możemy zapominać o tym, że Europa wielokrotnie nękana była przez tragedię wojny, a ludzie ciągle zmuszani byli do opuszczania swojej Ojczyzny. Szukali wtedy wsparcia i pomocy na całym świecie. W większości to dzięki opiece innych państw udało się im przeżyć wojnę i być współcześnie żywym świadectwem jej okrucieństwa. Wyimaginowana paryska historia ofiar, które chciały uciec z miejsca kaźni, jest metaforą tego, że każdy z nas może kiedyś znaleźć się w sytuacji zagrożenia, w której pomoc z zewnątrz, to jedyna szansa na przeżycie. Jako Europejczycy powinniśmy

również pamiętać, że mamy do czynienia przede wszystkim z ludźmi, którzy posiadają takie samo prawo do godnego życia, do wolności i szczęścia, jak my wszyscy. Czasem wartości moralne są cenniejsze niż zdobycze ekonomiczne, a stawiając pieniądź na szczycie piramidy wartości, która rzuca światło i ukierunkowuje europejską politykę i podejmowane decyzje, sprawiamy, że ludzie stają się bardziej odporni na otaczające ich zło. Uczucia humanitarne spadają poziom niżej, a świat zaczyna być ponury i zimny.

Pomniki ofiar wojny w Europie, takie jak obóz Auschwitz-Birkenau, krzyczą na cały świat, że tworzenie płaszczyzny nienawiści pomiędzy narodami, odżywające nacjonalistyczne i rasistowskie poglądy, niosą ze sobą jedynie ofiary. Należy pamiętać także, że „nie jest czarne i białe, są tylko różne odcienie szarości”. Być może wśród uchodźców są terroryści, ale wśród nas Polaków i Europejczyków także są różne jednostki. Nie lubimy stereotypów i uogólnień, ale nie zauważamy również tego, że nieustannie posługujemy się tymi narzędziami w życiu codziennym. Zamknięcie granic i brak pomocy dla

uchodźców nie rozwiąże problemu zamachów terrorystycznych, a jedynie pogłębi przepaść pomiędzy narodami. Wielokulturowość, która nas otacza, jest zjawiskiem fascynującym i wprowadzającym w nowoczesne miasta pierwiastek czegoś, co zachwyca i budzi zainteresowanie światem. Nie zapominać o tym.

Zauważmy jeszcze jedną, ważną rzecz. Często zdarza się, że uchodźcy, którzy na europejską pomoc reagują agresją, są nieświadomi dobrych intencji niektórych Europejczyków. Nie znają języka i obawiają się tego, co może ich spotkać ze strony obcych ludzi w świecie, który jest niezrozumiały i odmienny. Co więcej, dzisiejsze media nagłaśniają sprawy, w których uchodźcy są przede wszystkim agresorami, a pozostawiają bez oddźwięku sytuacje, kiedy są jedynie ofiarami. Powinniśmy znaleźć złoty środek pomiędzy tymi dwoma aspektami i zastanowić się nad tym, co dzieje się wokół nas, dopóki jeszcze nie jest za późno.

*Zbieżność miejsc i sytuacji jest przypadkowa

CIEPŁO - ZIMNO, CZYLI CO SIĘ DZIEJE Z NIEZDAJĄCYMI

TEKST: ANIA GRYMUŁA

Ostrzeżenie dotyczące treści: Jest to pierwszy artykuł z serii Staszicowych teorii spiskowych. Autorka starała się nie urazić nikogo i niczego, jednak dając upust swym nie zawsze poprawnym politycznie fantazjom nie uniknęła użycia narzędzi takich jak ironia, sarkazm czy inne, bardziej skomplikowane środki literackie, których sama nazwać nie potrafi. Prosi więc o wyrozumiałość i nie traktowanie poniższego wywodu całkiem na serio.

Czy zastanawiali się Szanowni Czytelnicy, dlaczego w skrzydle językowym jest tak zimno?

Dlaczego przed lekcją niemieckiego trzeba pamiętać o odwiedzeniu szatni celem założenia kurtki, czapki i szalika? Mężczy, że musimy uczyć się pisanie w rękawiczkach (w tych wełnianych jednopalczastych to nie lada sztuka!) oraz konstruowania zdań złożonych w rodzaju „Entszeldigung fur majne werschejtung, aber is muste mejne dżake aus der kleiderablage nehmen”. Korzyść taka, że przynajmniej wykułam zdanie złożone na pamięć. I to zdanie bardziej skomplikowane niż „Przepraszam za spóźnienie, zasnęłam”. Wszak trudno zasnąć na czwartą lekcję. Na potrzeby artykułu przyjmijmy, że trudno. (Mam świadomość, że dla Szanownych Czytelników nie stanowi to wyzwania, dlatego też uprasza się Szanownych Czytelników o nie traktowanie tego założenia w kategoriach wyzwania.)

Tak samo trudno skupić się na nowych słówkach, podziale czasowników na słabe, silne i upośledzone albo na opowiadaniu o terrorystach (to nasz temat przewodni na lekcjach niemieckiego), gdy podświadomość ciągle skupia się na tym, że zimno. Zimno! Jak notować słówka w tempie zawodowej stenotypistki z dwudziestoletnim stażem, gdy



palce zgrabiałe? A taka stenotypistka to ma jeszcze dodatek motywacyjny w wysokości 1/5 pensji podstawowej, a uczeń co? Uczeń może liczyć tylko na kolorowanki na sprawdzianie i ciastka lub lizaki kilka razy w roku!

Okoliczności te zaczęły budzić poważny niepokój dopiero po testach wykonanych na termometrze ściennym z sali 19. Gdy po raz kolejny na początku lekcji odczytałam z niego wskazanie na poziomie 18°C , któremu to wskazaniu przeczyły wszystkie inne mierniki temperatury dostępne uczniom zgromadzonym w sali (czyt. było nam zimno), postanowiliśmy sprawdzić wiarygodność termometru. W tym celu położyliśmy go na kubku gorącej herbaty i po kilkunastu minutach odczytaliśmy wynik, który wynosił - a to zaskoczenie - 18°C . Tak więc niesprawny termometr, który ma nas, uczniów, a więc i Szanownych Czytelników, przekonać, że jest cieplej niż jest naprawdę.

O ile młodzi adepci języka niemieckiego mogą liczyć na pewną wyrozumiałość ze strony swojej przedszkolanki (wszak Staszic uzupełnia braki wyniesione ze wszystkich etapów edukacyjnych! O tym, w jaki konkretnie sposób nasza szkoła troszczy się o swych wychowanków i ich pełną edukację, napiszę jeszcze osobny felieton), o tyle język hiszpański jest brutalną szkołą życia.

Sweter jeszcze ujdzie, jako chilijski produkt regionalny robiony ręcznie z wełny tamtejszych lam tudzież alpak, ale kurtka czy płaszcz? Na lekcję uczeń przychodzi przygotowany. A więc w odpowiednim stroju. I chyba nikt w tej szkole nie wierzy w spóźniające się tramwaje...

Opisana sytuacja nie dotyczy jednak wszystkich uczniów naszej kochanej szkoły - część ma wątpliwą przyjemność pobierania wiedzy lingwistycznej w baraczkach, w sali A2. Miejsca jednocześnie bliskim i dalekim skrzydłu językowemu. Bliskim - bo w sensie przestrzennym to tylko kilka kroków, a w linii prostej może z pięć metrów. Dalekim - w sensie atmosferycznym. Barak znany jest z panujących tam niezależnie od warunków zewnętrznych wysokich temperatur. (I najlepszych, najświeższych jabłek.)

Zastanawiają się pewnie Szanowni Czytelnicy dokąd ten wywód zmierza? Aby przejść do konkluzji, podsumujmy posiadaną wiedzę: w salach 19 i 20 jest nieprzyzwoicie zimno, a w sali A2 - wręcz gorąco. Zanim konkluzja - jeszcze jedno pytanie. Dlaczego nie można z parteru przejść do hali sportowej?

Pytania te, zadawane osobno, zdają się nie mieć rozwiązania. Jednak gdy rozważymy razem kwestie: chłodu w

salach językowych, ciepła w baraczkach i tajemniczych, wiecznie zamkniętych białych drzwi, wszystko nagle zaczyna układać się w logiczną całość. Jak nazywa się magiczne urządzenie służące do przenoszenia ciepła z jednego miejsca w inne, tak, że w jednym jest zimno, a w innym ciepło? Lodówka. Tak, wbrew pozorom lodówka nie produkuje chłodu - ona usuwa ciepło ze swego wnętrza i wyrzuca je na zewnątrz. (O bardziej naukowe wyjaśnienie mogą Szanowni Czytelnicy zapytać jakiegoś fizyka. Na pewno stężenie takowych w okolicy jest nieprzychylnie wysokie!). A jak nazywa się taka duża lodówka, wielkości pokoju? Chłodnia.

Skoro tak dobrze idzie nam zabawa w pytania i odpowiedzi, pociągnijmy to dalej. Co trzyma się w chłodni? Nie, nie jogurty. Znaczący – jogurty też, ale w Staszcu nie używa się aż tyle jogurtów, by wygospodarowywać na nie osobne pomieszczenie, a do tego maskować jego obecność fałszywymi termometrami. Co w takim razie? Odpowiedź jest prosta. Trupy.

Wiadomo, że martwe ciała w kostniach czy sekcjach trzyma się w niskiej temperaturze, aby... się nie zepsuły i nie śmierdziały (za bardzo). To tak w skrócie - mniemam, iż Szanowni Czytelnicy albo wiedzą dokładnie co, jak, po co i dlaczego lub też nie chcą

tego wiedzieć. Dlatego też uzasadnienie obecności owej chłodni na trupy ujmę w jednym zdaniu: anatomie najlepiej poznawać w praktyce. Interpretację owego zdania pozostawiam już Szanownym Czytelnikom.

Teoria chłodni jest wystarczająco spójna i logiczna, by publikować ją na łamach prasy lokalnej. Jej potwierdzeniem mogą być tylko lekcje anatomii w naszym szkolnym prosektorium – wszak wiele mamy pracowni specjalistycznych, czemu by nie taka? - nie wiem jednak, jak się na owe lekcje dostać i kto je prowadzi. Gdyby ktokolwiek z Szanownych Czytelników dysponował taką informacją, proszony jest o kontakt z redakcją.

JĘZYK MIŁOŚCI, POEZJI I MOLIERA

TEKST: ERYK WERENS



Oczywiste skojarzenie do powyższego tytułu to język francuski. Dla niektórych tajemniczy, trudny, niewymawialny, dla innych wyjątkowy, piękny, zachwycający. Ileż to opinii nasłuchałem się jakoby język ten miał być trudny. Należy jednak pamiętać, iż *volenti nil impossibile*, a stwierdzenie takie bierze się z braku sumienności oraz wytrwałości w nauce. Dopiero po odrobinie walki z samym sobą jesteśmy w stanie docenić piękno akcentu, słów oraz brzmienia języka francuskiego. Potrzeba jedynie poczuć *czar de la langue de l'amour, de la poésie et de Molière*.

Wymowa

Pierwsza rzecz, która odstrasza początkujących, to pisownia oraz wymowa języka francuskiego. Faktycznie może wydawać się to odrobinę przerażające, gdy zdamy sobie sprawę ze złożoności oraz mnogości zasad poprawnego mówienia. Nierzadko gdy widzimy jakieś słowo po francusku, łamiemy sobie głowę nad zagadnieniem, jak można przeczytać tego małego „potworka”. Spójrzcie na kilka przykładów i spróbujcie zgadnąć, jak powinniśmy przeczytać podane słowa, a następnie zerknijcie na uproszczoną transkrypcję fonetyczną

Les taureaux

/le to-ro/

Les oiseaux

/le z-laz-o/

La boulangerie

/la bu-lan-że-ri/

Le fauteuil

/lu fo-tej/

Należy podkreślić, że w języku francuskim występują głoski nieobecne w naszej mowie. Dlatego podaną przeze mnie transkrypcję należy traktować z ostrożnością, ma ona jedynie na celu ukazanie dziwnego z początku sposobu czytania. Zauważcie jednak, iż także w angielskim wymowa nie jest zawsze oczywista. Wielokrotnie tę samą kombinację liter czytamy w kompletnie inny sposób. Porównaj słowa *good* [gud] oraz *flood* [flad]. W myśl sentencji *Repetitio est mater studiorum*, aby nauczyć się poprawnej wymowy należy dużo ćwiczyć. Największą uwagę należy poświęcić wspomnianym już głoskom nieobecnym w języku polskim. Początkujący często usłyszawszy jedną z nich, nie są w stanie jej powtórzyć. Wydaje się ona zbyt trudna, abstrakcyjna. Mówiąc całe życie w jednym języku, przyzwyczajamy układ mowy do konkretnych konfiguracji, co powoduje trudności w tworzeniu nowych, nieznanych dla nas dźwięków. Poniżej znajdziecie litery lub grupy liter oraz sposób ich przeczytania, aby w ten sposób zobrazować poruszony problem

U (nie poprzedzone literą o)

Czytamy ustawiając usta do wypowiedzenia głoski u, a wymawiając głoskę i

Eu

Czytamy ustawiając usta do wypowiedzenia głoski o,

Eau

Czytamy ustawiając usta do wypowiedzenia głoski u, a wymawiając głoskę o

Liaison

Inne zjawisko fonetyczne typowe dla języka francuskiego to liaison. Polega ono, najprościej mówiąc, na łączeniu międzywyrazowym, czyli wypowiedzianiu głosek z końca słowa (bardzo często nie wymawianych) pod wpływem słowa je następującego. Nie jest to proste zagadnienie, jednakże jest na tyle ciekawe, że warto dowiedzieć się chociażby pogłęboko o czym mowa.

- Liaison występuje jedynie pomiędzy spółgłoską i samogłoską

Ils sont_allés

Osobno słowa te przeczytamy kolejno /il/, /są/, /alle/

Należy jednak uwzględnić zjawisko liaison, co oznacza, że zdanie to przeczytamy /il są t alle/

- Spółgłoski g, d, f, s stają się odpowiednio dźwiękami [k], [t], [v], [z]

Vous avez

Osobno słowa te przeczytamy kolejno /wu/, /awe/

Uwzględniając liaison oraz powyższą zasadę, zdanie to przeczytamy /wu z awe/

Akcent

Jest to rzecz dla nas oczywista. Od razu słyszymy, że coś jest nie w porządku, gdy ktoś wypowie słowo „Sienkiewicz”, kładąc nacisk na pierwszą sylabę. W naszej mowie akcentujemy sylabę drugą lub trzecią od końca. Ten drugi wariant występuje, gdy słowo jest zapożyczeniem. Dzieje się tak chociażby w nazwach dziedzin naukowych:

Matematyka, fizyka, informatyka

Język francuski charakteryzuje się akcentowaniem ostatniej sylaby w grupie rytmicznej. Grupa rytmiczna to grupa słów, które są powiązane ze sobą składniowo i znaczeniowo (składa się maksymalnie z ośmiu sylab). Spróbujcie wypowiedzieć kilka zdań po polsku, akcentując ostatnie sylaby. Sami zobaczycie, że brzmi to nienaturalnie, ale ciekawie.

Czasy

Innym argumentem, który często jest wykorzystywany, aby udowodnić, że język francuski jest niezwykle trudny, jest mnogość czasów oraz trybów.

Czas teraźniejszy

- Le présent

Czasy przeszłe

- Le passé composé
- L'imparfait
- Le plus-que-parfait
- Le passé simple
- Le passé antérieur
- Le passé surcomposé

Czasy przyszłe

- Le future proche
- Le future simple
- Le future antérieur
- Le future récent

Tryb łączący (nieobecny w języku polskim)

- Le subjonctif présent
- Le subjonctif passé
- Le subjonctif imparfait

- Le subjonctif plus-que-parfait

Dużo, prawda? Studiując filologię francuską z pewnością nauczycie się ich wszystkich, ale należy zwrócić uwagę na fakt, iż w mowie używanych jest jedynie około 6-8 z powyższych form. Reszta należy do patetycznego języka literackiego lub jest używana niezwykle rzadko. Dużym atutem na tym polu dla Polaków jest brak w języku francuskim odpowiednika angielskiego Present Perfect, który sprawia uczniom wiele trudności. Odstraszający za to wydawać się może Le subjonctif, który służy do wyrażania niepewności, rozkazu, życzenia, prawdopodobieństwa. Jego użycie nie jest zawsze oczywiste i wymaga gruntownego przećwiczenia

Końcówki czasowników

Ucząc się koniugacji, zauważymy, że w różnych formach osobowych odmienione czasowniki wymawia się w dokładnie ten sam sposób. Najlepiej jest to widoczne w czasie teraźniejszym, gdzie wszystkie formy liczby pojedynczej czytają się tak samo

Parler – mówić, rozmawiać

Je parle - ja mówię

Tu parles - ty mówisz

Il parle - on mówi

Elle parle -ona mówi

We wszystkich tych przypadkach czasownik przeczytamy /parl/. Ponadto w 3. os. l. mnogiej sytuacja się powtarza

Ils parlent -oni mówią

Elles parlent -one mówią

Właśnie ze względu na to zjawisko w języku francuskim konieczne jest używanie zaimków osobowych w odmianie czasowników. Zauważcie, że tak samo jest w angielskim. W pozostałych czasach także występują takie podobieństwa, co stanowi ułatwienie w nauce odmiany.

Słownictwo oraz związki z innymi językami romańskimi

Słownictwo języka francuskiego w dużej mierze oparte jest na łacinie. Należy on do grupy języków romańskich tak samo jak np. włoski, czy hiszpański, przez co osobom znającym już te języki znacznie łatwiej jest nauczyć się francuskiego. Zaznaczyć należy, iż spośród wymienionych języków ten omawiany ma z łaciną najmniejszą zgodność leksykalną. Największą ma włoski, a w przypadku hiszpańskiego dużą rolę odegrały wpływy arabskie. Pod względem wymowy język Moliere'a także znacznie różni się od pozostałych. Występuje charakterystyczne „r” oraz mnóstwo głosek nosowych. Zerknijcie na porównanie języków, aby zauważyć, iż faktycznie mają ze sobą wiele wspólnego, jak i że występują pomiędzy nimi subtelne różnice

Francuski	Hiszpański	Włoski	Łacina	Polski
Coeur	Corazon	Cuore	Cor	Serce
An	Año	Anno	Anno	Rok
Personne	Persona	Persona	Persona	Osoba
Amour	Amor	Amor	Amor	Miłość
Bon	Bueno	Buono	Bonus	Dobry
Bouche	Boca	Bocca	Os/Bucca	Usta

(Bucca oznacza paszcza, gęba)

Im więcej języków znamy, tym łatwiej jest nam nauczyć się następnych, zwłaszcza jeżeli należą do jednej grupy. Wtedy nauka może stać się zabawą w szukaniu podobieństw oraz różnic pomiędzy nimi. Zachęcam Was niezmiennie do rozpoczęcia przygody z językiem francuskim. Zacząć możecie od posłuchania kilku piosenek, ażeby poczuć magię oraz wdzięk tej melodii. Polecam Wam gorąco: Edith Piaf, Zaz, Joe Dassin, Julie Zenatti, Camille

Warto znać wiele języków, albowiem jak powiedział Ludwig Wittgenstein:

„Granice mojego języka są granicami mojego świata”

SMARTFONY NISZCZĄ SPOŁECZEŃSTWO?

OTO 5 DZIWNYCH ZJAWISK, KTÓRYCH BY NIE BYŁO, GDYBY NIE ROZWÓJ TECHNOLOGII

TEKST: ŁUKASZ SKAŁBA

Nowe technologie ułatwiają życie tylko pozornie. Powiadomienie na Facebooku, wiadomość od kumpla, tyle fajnych fotek na Insta, no i jeszcze trzeba wysłać snapa pokazującego Twoją niezwykle ciekawą codzienność - przecież wszystkich to interesuje! Nadal sądzisz, że smartfony oszczędzają Twój czas...?

Pogadaj z towarzyszami, a jeśli nie masz na to ochoty, to delektuj się smakiem jedzenia. To zabrzmiałoby dziwnie, ale odnoszę wrażenie, że poprzez wszechobecne nowe technologie, płycej doświadczamy rzeczywistości. Omijają nas wiele szczegółów, na które bez smartfona zwrócilibyśmy uwagę. Bezpowrotnie tracimy też okazję do rozmowy i wspólnie spędzonego czasu...

A wiecie, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze?



Na początku chciałbym zaznaczyć, że nie jestem ideałem ;) Też czasami zdarza mi się poniższych „zasad” nie przestrzegać, ale gdy spojrzę na swoich rówieśników i dzisiejszą młodzież, to z przerażeniem stwierdzam, że współczesne społeczeństwo jest w nie najlepszej kondycji. Ale po kolei...

1. Kultura osobista

Jestem na spotkaniu. Niezależnie od tego, czy jest to pizza z kumplami, czy rodzinna uroczystość - nie wyciągam smartfona. Doba ma aż 24 godziny, a powiadomienia nie znikną. Sprawdzę je później, a teraz zajmę się tym, co ważne. Czyż to nie paradoks, że w czasach, gdy wszyscy uznają hasło „carpe diem” za podstawową maksymę życiową, tak bardzo sami temu przeczymy...?

Gdy ludzie są z kimś na spotkaniu, to rozmawiają przez Messengera z innymi ludźmi. Gdy natomiast spotkają się z tymi „facebookowymi”, będą rozmawiać, ale nie z nimi, tylko z tymi, których lekceważyli na poprzednim spotkaniu—przez Internet oczywiście. Błędne koło. Żyjemy w świecie, w którym zaciera się różnica między tym, co rzeczywiste, a tym, co wirtualne...

2. Nagrywanie koncertów

Nigdy nie zrozumieję ludzi rejestrujących koncerty telefonami komórkowymi. Potem się dziwimy, że YouTube jest zalewany materiałami tragicznej jakości (koncert to bardzo wymagający scenariusz dla każdej kamery). No ale dobra, przecież liczy się głównie dźwięk... Czy naprawdę



myślisz, że muzyka, która najpierw trafia do mikrofonów na scenie, z których to jest „odtwarzana” na głośnikach, a na koniec do marnego mikrofoniku w Twojej komórce, jest cokolwiek warta? Ja tam na takich materiałach słyszę... hałas.

Zapłaciłem za bilet nie po to, aby patrzeć na mały ekranik i kadrować ujęcia. Skupiam się na tym, co ważne - na muzyce. Doświadczam jej wszystkimi możliwymi zmysłami! A tak swoją drogą, wiecie dlaczego czasami tak trudno równocześnie słuchać świadomie zarówno muzyki, jak i tekstu piosenki? Dzieje się tak dlatego, że za analizę dźwięków odpowiada prawa półkula mózgu, a za rozumienie tekstu—lewa. Zawsze więc na czymś skupiamy się bardziej. Żaden człowiek nie potrafi dokonać 100-procentowej synchronizacji obu półkul. Każdą piosenkę należałoby więc słuchać co najmniej dwa razy ;)

Ale wracając do tematu... Jeśli nagrywasz koncerty, trzymając smartfona pionowo, to jesteś ograniczony! Nie bez powodu natura wykształciła u człowieka oczy zorientowane w płaszczyźnie poziomej. Po prostu obraz horyzontalny jest bardziej naturalny dla naszej anatomii. Poza tym to, że ludzie nie potrafią zrozumieć, że po przesłaniu materiałów na Facebooka lub YouTube'a, inni będą je oglądali zazwyczaj na komputerze, nie przestaje mnie zaskakiwać. No ale widocznie czarne pasy po bokach to taka nowa moda...

3. Znajdę Cię dzięki snapom

Wiem, że przynudzam, więc teraz dla odmiany punkt krótszy - Snapchat. O tym można by napisać milion artykułów. Nawet ja mam już jeden na koncie. Chcę jednak kilka rzeczy dodać.

Byłem ostatnio z ekipą na gali MTV EMA Pre-Party. W

pewnym momencie się rozdzieliliśmy. Najprostszy sposób na odnalezienie znajomych? Pomyślałeś o zadzwonieniu? Nie, dzwonka telefonu nikt nie usłyszy. Wystarczy, że włączycie Snapchat i obcaicie My Story swoich towarzyszy. W moim przypadku po chwili z bardzo dużą dokładnością wiedziałem, gdzie kto jest... Inna sytuacja - obiad. Gdy ten pojawi się na stole, trzeba zrobić zdjęcie i pochwalić się znajomym. Co z tego, że stygnie i że nikogo to nie interesuje...

4. Ratunek z kieszeni

Założę się, że to, co opiszę poniżej, robicie bardzo często. A jeśli twierdzicie inaczej, to po prostu nie jesteście tego jeszcze świadomi. Mowa o używaniu smartfona w momentach zupełnie ku temu nieuzasadnionych. Nie mówię tu nawet o typowej zabawie smartfonem dla zabicia nudy. Chodzi mi bardziej o krępujące sytuacje w towarzystwie.

5. Głupiejemy

Generacja Z dorasta, a wraz z nią pojawiły się nowe zwyczaje i sposoby na zagospodarowanie wolnego czasu. Czy pisanie ze „znajomymi” z nudów albo zebranie na innych portalach o lajki nie uwłacza ludzkiej godności? Najwidoczniej nie. Młodzi ludzie zdają się zapominać o tym, że życie jest tylko jedno i fajnie byłoby je jak najlepiej wykorzystać—ich sprawa. Martwi mnie tylko to, że tak mało osób wierzy w słowa Steve'a Jobsa: „Tylko ludzie wystarczająco szaleni, by sądzić, że mogą zmienić świat... są tymi, którzy go zmieniają.”

				4		8	2
1	9		2	5		7	
			8			5	
	1			2			
5	8			6		3	4
				8		1	
		1			8		
		7		1	3		2
4	3		5				

	2						
6	4		1				7
3				9		8	4
	7			3		4	
4	3			8			5
		9		5		3	
2		1		6			3
	5				9		1
							8

Su^Q

				1		8	
	6			2	9	4	
5	2						
3	8			4	7		1
		4	5		1	6	
	7		8	9			4
							5
		8	2	6			9
		7		5			

4			1				
7	9			8	2		3
			4		3		
6		1			8		5
	8	2				9	1
	5		3			8	6
			8		6		
1			7	3			6
					4		8

Staszic Kurier

Redakcja

Staszic Kurier

XIV Liceum Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa

kurier.staszic.waw.pl
kurier@staszic.waw.pl

Wydano dzięki uprzejmości
Dyrekcji Szkoły i Rady Rodziców.
Nakład: 120 egzemplarzy

Redaktorzy naczelni

Klaudia Błachnio
Eryk Werens

DTP

Mateusz Glinka

Projekt graficzny

Michał Radek

Korekta

Ania Grymuła
Kalina Spławska

Redakcja

Klaudia Błachnio
Julia Duchlińska
Ania Grymuła
Aleksandra Janowska
Magda Jaworowska
Damian Kawka
Grzegorz Maros-Turek
Agata Nawacka
Martyna Niedolisteck
Łukasz Skalba
Eryk Werens

Grafika

Marta Szabelewska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówków i tytułów, a także odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Dostarczenie materiałów oznacza akceptację powyższych warunków, chyba że autor wyraźnie zaznaczy inaczej.

staszic **kurier**